Nr. 91 Środa 24 maja (6 czerwca) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej. Telefon 1672.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d.-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

TEATR BERGONIER

Towarzystwo Artystów Polskich z Wilna

Złożone z lepszych sił Sceny Polskiej.

Środa, 24 maja 1906 r.

„TYLKO DLA DOROSŁYCH“

„ACH, TEN LEON!!!“

znakomita farsa w 3-ch aktach z francuskiego, grana z ogromnem powodzeniem w teatrze „Nowosci“ w Warszawie.

We czwartek 25 maja

„ŻONATY KAWALER“

wodewil w 3-ch aktach Buchlingera, grany 160 razy w warszawskich teatrach.

W piątek, 26 maja

„MAŁKA SZWARCENKOPF”

sztuka ze śpiewami i tańcami w 5-ciu aktach Gabryeli Zapolskiej.

Bilety sprzedają się w kasie Teatru od godziny **10-ej** do **3-ej**.
W dzień przedstawienia sprzedają się także od godziny **6-ej** po południu do końca przedstawienia.

Kreszczatik Nr 27,
DOM PASTELA.

Do wynajęcia są mieszkania, magazyny w dziedzińcu i jasne sutereny. Wiadomość w Domu Handlowym **K. Ludmer i Synowie.**

KRESZCZATIK Nr 31. A537—4—4

Do Wynajęcia
przy ul. Instytuckiej Nr 18.

Mieszkanie suche, ciepłe, obszerne **10 pokoi,** wanna, elektryczne oświetlenie. O warunkach można się dowiedzieć w Redakcyi „Dziennika Kijowskiego“ (Prorezna 9), o g. 12—4.

Za zezwoleniem Władzy miejscowej **Wyborcy Cyrkułu Łybiedzkiego do Rady miejskiej, Polacy**, są proszeni o łaskawe przybycie **w dniu 24 maja r. b. o godzinie 7-ej** po południu, do mieszkania mego przy ulicy Tarasowskiej Nr 8, celem wspólnego porozumienia się w kwestyi wyborów, mających się odbyć w dniu 26 maja r. b.
R265—3—3 **Michał Sławiński.**

ADMINISTRACYA
„Dziennika Kijowskiego“
podaje do wiadomości, że
w Radomyślu, gub. kijowskiej,
p. Józef Podonowski
upoważniony jest do przyjmowania prenumeraty i inseratów.

Zakład Wychowawczy dla Panienek.
Pensyonat dla uczęszczających do zakł. Naukow.
Maryi Szczawińskiej.
Tereszczenkowska 11 m. 3.
R217-30-9



Egzystuje od 1878 r.
FABRYKA PIECÓW
Kaflowych, Majolikowych i Kominków
I. Andrzejowskiego

Biuro, Kreszczatik 16 tel. 810. Terakoty wazy opłotki. **Fabryka Kiryłowska 64 tel. 2199.**

Przedsiębiorstwo budowy pieców i kaloryferów. Multyplikatory.



Nakład
L. Idzikowskiego
w Kijowie.

Ulubione utwory na fortepian z repertuaru Rudolfa Bulleryana: **Gillet „Le Grand-pére“**, Conte Musical k. 40.
Gillet „Recicuse“, Gavotte k. 40.
Neil-Moret „Hiawatha“, Idylle D'Eté kop. 50.
Wachs Pendant l'Entr' Acte, Gavotte kop. 40.
Wenzel Violette de Nice, Gavotte kop. 40.

KALENDARZ.

24 (6) Środa — Joanny, Afry M. m.
25 (7) Czwart. — Grzegorza VII P. M.
26 (8) Piątek — Filipa Nereusza W.
27 (9) Sobota — Bedy W. D. K.
28 (10) Niedziela — Augustyna B. W.
29 (11) Poniedz. — Teodozyi P. M.
30 (12) Wtorek — Feliksa P. M., Ferdynanda.

Wschód słońca o godz. 3 m. 51.
Zachód słońca o g. 8 m. 6.
Długość dnia godz. 16 m. 14.
Przybyło dnia godzin 8 m. 20.

Wschód księżyca o g. 5 m. 16 r.
Zachód księżyca o g. 8 m. 53 w.
Dnia 24 Pełnia o g. 10 m. 47 r.

Teatr Bergonier. (Polskie przedstawienia, pod dyrekcyą J. Pnchniewskiego). Dziś: „Ach ten Leon“, farsa z francuskiego, jutro: „Żonaty kawaler“, wodewil w 3-ch aktach Buchlindera.

Teatr miejski. Dziś: „Nieszczasne kochania“, sztnka w 5-iu aktach Mańko.

Teatr letni klubu kupleckiego. Dziś: „Eugeniusz Oniegin“, opera Czajkowskiego.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Kijów, d. 23 maja.

Po namiętnych, płomiennych mowach w odpowiedzi na znaną deklaracyę rządową, po jednomyślnem prawie uchwaleniu nieufności dla obecnego rządu, Izba Państwowa rosyjska pracuje dalej. Powiedziało się, co się miało powiedzieć; uchwaliło się, co „parlament“ powinien był uchwalić — a chociaż skutku niema z tego żadnego, Izba, zadowolona z efektu, przystąpiła do pozytywnej pracy przebudowy państwa. Wprawdzie odzywały się głosy, że, skoro rząd nie uwzględnia żądań Izby, to należałoby się rozjechać do domów. Były to jednak głosy odosobnione i Izba, przejęta myślą o ciążących na niej, jako na pierwszym parlamencie, obowiązkach, nie chce popełniać samobójstwa i pragnie załatwić wyliczone w programie swym sprawy choćby platonicznie, choćby jako testament dla przyszłego narodowego przedstawicielstwa. Te smętne myśli o bliskiej śmierci, gwałtownej czy innej, o chwilowej niepraktyczności tego wszystkiego, co się mówi i uchwala w Izbie, najwyraźniej wyczuwają się w przemówieniach posłów różnych stronnictw, i przebijają się nawet w fanfarowych, chłoszczących mowach oratorów stronnictwa kadetów, któremi się Izba rozkoszuje i których pożąda.

Bo wszystko, co się tam dzieje w pałacu taurydzkim, byłoby rzeczą absolutnie niezrozumiałą, gdyby się nie pamiętało ciągle o tem, że to jest pojedynek między narodem a biurokracyą. Mówi się na to, ażeby raz wreszcie, publicznie, napiętnować całą przeszłość ohydną, straszną samowolę urzędników, i wyzysk i ogłupianie i ciemiężenie bez końca i te bezprawia, które państwo doprowadzały do katastrof i ruiny; mówi się, ażeby ulżyć swemu sercu i ażeby skaptować ciemną, nieznaną, zagadkową opinię milionów; robi się, układa projekty dalekie, śmiałe — ogromnie śmiałe, — ażeby pociągnąć masy i mieć je po swojej stronie. To jest walka z rządem — nie spokojna konstrukcyjna praca. A raczej to jest przygotowanie do walki, która ma nastąpić.

W tem leży klucz do zrozumienia obecnej sytuacyi w Izbie, sytuacyi, któraby byłaby komiczną, gdyby nie nosiła w sobie zarzewia, grożącego strasznym pożarem, którego końca ani skutków wprost przewidzieć niepodobna.

Posłowi Herzensztejnowi, którego zbita z tropu Izba wezwała do dania odpowiedzi na oświadczenia przedstawicieli rządu, Stiszińskiego i Hurki, wyrwał się szczery, jasny okrzyk. Zwracając się do ministrów wołał: „Niech ministrowie nie straszą nas socyalizmem. Włościanie zwąchali gdzie mogą dostać ziemi. Oni pójdą za nami“!

Grom oklasków towarzyszył mowie posła Herzensztejna; bili mu brawo nietylko ci, co po ziemię do Petersburga przyjechali — ale i ci, którzy, choć projektowi agrarnemu kadetów przeciwni, nie chcieli, azeby włościanie poszli za rządem.

O względy milionowych mas ciemnego włościańswa toczy się teraz bój.

Niedawno jeszcze, w okresie przedwyborczym szczególnie, pracowała biurokracya usilnie, chcąc mieć Izbę chłopską. Wtedy rząd także mówtł o wywłaszczeniu; ba, przygotowano wszak projekt kutlerowski i obiecywano chłopu ziemię, jako podarek dbałej o jego los władzy. Potem, gdy Izba nie stała się chłopską, ale kadecką, a głównie, gdy zagraniczne koła finansowe zwróciły uwagę rosyjskiego rządu, iż w razie wywłaszczenia prywatnych majątków na rzecz włościan, grozi Rosyi utrata wszelkiego kredytu, rząd musiał zmienić postawę i stanąć na straży nienaruszalności własności prywatnej.

To też chwilowo włościaństwo jest przeciwko rządowi.

Ale byłoby olbrzymiem złudzeniem przypuszczać, że włościaństwo będzie po stronie kadetów, a raczej po stronie tego wszystkiego, co jest jedyną siłą, właściwą treścią kierunku konstytucyjno-demokratycznego — to jest chęci przekształcenia obecnej Rosyi na państwo konstytucyjno-parlamentarne według wzorów już istniejących i ostatnich wyników nauki. Włościaństwo długo jeszcze nie będzie pojmować ani konieczności, ani pożytku tych wszystkich urządzeń, o jakich marzą profesorowie kadeckiego obozu. Powoływanie się p. Herzensztejna na Danię jest zwykłym retorycznym zwrotem: kultura nie jest dziełem jakiegoś cudownego objawienia, przychodzącego z chwilą wprowadzenia wolności — lecz jest owocem długiego okresu pracy, który się nigdy i nigdzie przeskoczyć nie da.

To też tylko zaślepieniem walczących o rzucenie jarzma biurokracyi wytłómaczyć sobie można agrarny projekt, wniesiony przez kadetów. Tym projektem kadeci grób sobie gotują — ale, co gorsza, narażają na szwank ideę, którą reprezentują, którą byli silni i popularni, ideę, która zmusiła rząd do poczynienia ustępstw i zwołania narodowej reprezentacyi.

Bo przecież nie może wprowadzać *wolności* projekt, który stwarza *państwowy socyalizm* w najczystszej jego formie. Nie może stworzyć wolnej, konstytucyjno-parlamentarnej Rosyi projekt, który dąży do zniwelowania ekonomicznych warstw, do uczynienia Rosyi państwem *par exellence* włościańskiem. Panowie Muromcewy, Rodiczewy, Karejewy, Herzensztejny i inni luminarze rosyjskiego konstytucyonalizmu powinniby na tyle znać historyę, ażeby wiedzieć, że tylko w krajach, ekonomicznie zróżniczkowanych, o ludności

Stulecie polskiego teatru w Odesie

(1806—1906).

Było to sto lat temu... Odesa, założona w 1796 r., zaledwie lat 9 liczyła i miała wygląd zgoła inny, niż dzisiaj. Nie było jeszcze w zatoce portu, tych grobli morskich, które się nazywają tamifale albo, z włoskiego mówiąc, „molo“ („moły“), nie było bulwaru, ani monumentalnych schodów kamiennych, w porcie nie było parowców, żaglowe tylko okręty. Tak wyglądała Odesa, jak na znanym obrazie Ajwazowskiego. Miasto nie było brukowane, ale kipiało tu życie handlowe, obudzone przez cudzoziemców. Nie było jeszcze domów, pierwsi mieszkańcy zadawalniali się tureckiemi ruinami, małemi lepiankami, ale każdy wiedział, że w tych szopach mieszkali ludzie oświeceni, emigranci francuscy, tacy, jak hr. d'Armagnac, markiz Rostallae, de Castelno, hr. de Maison, de Rochoir, de Grammont, de Venançon i inni przybyli do Odesy z księciem de Richelieu, wnukiem wielkiego kardynała.

Jednocześnie przybywały tu całe karawany ze zbożem polskich panów i ci panowie obywatele polscy, bogaci i wykształceni, zjechawszy do Odesy i otrzymując tu góry złota za przenicę polską zdziwieni byli wytwornem towarzystwem jakie tu napotkali i pięknymi przedmiotami zbytku, jakimi były zapełnione magazyny, kryte słomą a naprędce sklecone z desek i bierwion, spławionych po Dnieprze na tratwach.

Dla takiego towarzystwa nie mogły wystarczyć budy jarmarczne, huśtawki i zwierzyńce, powstały więc niebawem resursy, kasyno, kluby do czytania gazet i dyskusyi o handlu, potrzebnym był wreszcie teatr.

Założenie teatru, jak w ogóle wszystkiego, co pożyteczne w naszem mieście, było dziełem *księcia de Richelieu*. W raporcie swym, przedstawionym cesarzowi Aleksandrowi I-mu, o potrzebach miasta, prosi on o wyasygnowanie 15 do 20,000 rb. na budowę gmachu teatru. W końcu 1804 r. pieniądze zostały przysłane i za pomocą bębnów obwieszczono przedsiębiorcom o rozpoczęciu licytacyi na budowę teatru. Plan teatru, sporządzony przez włoskiego architekta *Trapoli*'ego powierzony został do wykonania Pogio, i teatr był gotów w 1809 r.

Tymczasem, chcąc zabawić tłumy przyjezdnych (a przyjeżdżało tylu, iż, jak jeden z konsulów pisze, musiał nabyć domek na własność, bo wynająć nie mógł lokalu), książę de *Richelieu* kazał urządzić tymczasową scenę w magazynie zbożowym hr. *Rzewuskiej* przy ul. Ryszeliewskiej. Do tego zaimprowizowanego teatru zaproszono polską trupę. Przybyli z Żytomierza polscy aktorowie i tancerki pod kierownictwem *Fijałkowskiego* i *Krupskiego*. Dawali przedstawienia po polsku i po niemiecku. Ponieważ nie wydawało się wówczas w Odesie żadnych gazet, nie zachowało się bliższych szczegółów co do owego teatru i u urzędowych historyków miasta znaleźliśmy zaledwie parę ironicznych wzmianek. Markiz de *Castelno*, mieszkający u księcia de Richelieu w charakterze *officier des commandements* tak mówi o tym teatrze:

„Polska trupa-- to prawdziwe szarlatańswo... Obojętną dla aktorów rzeczą, gdy słuchacz jakiegoś rozdzierającego melodramatu jednocześnie płacze i śmieje się ze sztuki. Zapewne wzięli oni sobie za wzór szkołę perypatetyków, którzy nauczali swych słuchaczy, chadzając. Nasi polscy aktorowie silnie zacierają sobie ręce, biegają po scenie i wrzeszczą, co im się widzi, oszałamiając słuchaczy. Pomimo tak prymitywnych środków, przedsiębiorca nie ma jednak deficytu“.

Nie należy się dziwić, iż pan margrabia de Castelno, nierozumiejący po polsku, wydaje sąd tak ironiczny. Mimo to uczęszczał on do teatru i ustęp wymieniony zakończa się temi słowy:

„Wszyscy tu skwapliwie uczęszają do teatru, a człowiek o wytwornym smaku, aby nie zostawać w domu, podąża od czasu do czasu za tłumem, choć ziewa, gdy tłum się śmieje, albo śmieje się, gdy tłum płacze“ („*Essai de l'histore de la Nouvelle Russie*“).

Oprócz markiza de Castelno mamy jeszcze inne świadectwo bardziej szczegółowe.

W 1827 roku, kiedy w Odesie była już opera włoska, którą tak się zachwycali Puszkin, a następnie Mickiewicz, pismo miejscowe „*Messager de la Russie Meridionale*“ zarzucanem bywało listami i wierszami, tyczącemi się spraw teatralnych. Gdy ktoś robił ostre zarzuty, jeden ze starszych mieszkańców Odesy (ukrywający się pod pseudonimem) wystąpił z dowcipnym feljetonem, w którym porównał teatr współczesny z przedstawieniami z r. 1805. Feljeton ów daje nam możność bliżej zapoznać się z początkami sceny polskiej na bruku odeskim.

. . . .

„Pozwólcie mnie, jako staremu mieszkańcowi Odesy — pisze autor feljetonu — powinszować naszemu miastu tej szybkości, z jaką postępuje naprzód, zbliżając się do doskonałości, którą tak rozgłośnie przepowiedziała mu pani de *Staël*. Nie będę mówił o pszenicy, ani o wełnie, czy słoninie. Chcę powinszować współobywatelom postępu, jaki dokonał się na polu literacko-artystycznem. Przed 16-tu laty (1806 r.), jeszcze za czasów naszych przodków (!), mieliśmy także przedstawienia teatralne, ale jakie! dotąd wspominam o nich z rozkoszą i wzruszeniem! Sala teatralna była urządzona w starej *kazarmie*, (mowa o spichlerzu hr. Rzewuskiej), co prawda zapomniano na niej dach poprawić, stąd podczas deszczu widzowie używali parasoli, ale za to podczas upałów rozkoszowali się chłodem... Tuzin mocnych balów, rozmaitej wielkości, bardzo zręcznie umocowanych na 4-ch dużych beczkach stanowił scenę. Te beczki, podarowane teatrowi przez miejskiego dostawcę spirytusu (propinatora), nie będąc uperfumowane, ekspirowały jednak zapach, budzący w widzach bardzo tkliwe wspomnienia, mianowicie trąciły spirytusem. Powiedzmy teraz słów parę o dekoracyach; były one wprost zadziwiające! Na drugim planie, w oddaleniu widniała ściana byłej kuchni koszarowej, wskutek wpływów wilgoci i starości ta zczerniała ściana miała plamy zielone, które przy wieczorowem oświetleniu naturalnie można było łatwo przyjąć za dekoracyę pięknego ogrodu. Cztery stare drabiny zostały przerobione na kulisy. Oklejono je pięknym papierem, pomalowanym u góry na barwę błękitną (dla wyobrażenia nieba), a u dołu na ciemno-zieloną (dla wyobrażenia ogrodu). Kiedy scena miała wyobrażać pokój, na tym papierze kreślono węglem okna i drzwi, co wywierało efekt niewymowny. Scenę oświetlono 4 dużemi łojowemi świecami... prawda, dzisiejsze 70 kinkietów teatralnych świecą lepiej, ale jest to poprostu postęp w oświetleniu...

Orkiestra nie była skomplikowaną i składała się ona z fletu, należącego do greckiego batalionu piechoty i z bębna, stanowiącego własność policyi. Ale jacy artyści tem się posługiwali! Jak harmonijne dźwięki umieli oni ze swych narzędzi wydobyć! O, jakby artystycznie potrafili oni wtórować i nawet naśladować dzisiejsze primadonny! Ale wówczas nie było jeszcze primadon!

Nasz aktor, grywający rolę kochanków, był człowiekiem bardzo doświadczonym, w tem przekonać każdego mogły jego siwe włosy, w rolach młodzieńców pożyczał on perukę u zawiadowcy teatru, który na ten czas przesiadywał w loży z nocną peruką na głowie. Rolę tyranów odgrywał młody, 18-letni młodzian, blondyn, $4^3/_4$ stopy wzrostu, jego piskliwy głos mocno wzruszał w scenach patetycznych. Pierwsza artystka tragiczna była dwa razy dłuższą od owego tyrana, a w przebraniu z piór była wysoką prawie do nieba! Głos miała nizki, basowy i nieocenioną bywała w scenach tkliwych gruchań miłosnych.

Na scenie naszej grywano dramaty, melodramaty, farsy, komedye, tragedye i balety. Nie opuszczałem ani jednego przedstawienia, zawsze znajdując dla siebie zadowolenie. Wątpię, aby obecny przedsiębiorca opery mógł wystawić na scenie swojej taką farsę, jak ta, którą widziałem w r. 1806. Pamiętam, grano dramat *Wdowa z Malabaru*. Nie mówiąc już ani słowa o doskonałem wykonaniu pierwszych 4-ch aktów, wspomnę tylko o rozwiązaniu. Na scenie rozłożono wspaniały stos, składający się z burzanu i (kiziaku) gnoju. Bohaterka w pozie dramatycznej wstępuje na ów stos przy pomocy jedynego słomianego krzesła, stanowiącego własność odeskiego Komitetu Budowlanego, który to Komitet łaskawie krzesło użyczył dla sceny.

Na nieszczęście, maszynista, którego obowiązki pełnił podówczas inwalida policyjny, zamiast stosu, podpalł spódnicę aktorki. Przestraszona wychodzi z początku na salę, potem na ulicę; tren płonącej sukni mógł z łatwością jak owe niegdyś ogony lisów Samsona, zapalić odeskie domy, ale na szczęście domów podówczas w Odesie nie było. Wielki kapłan biegnie za bohaterką, „francuski generał“ pędzi za „wielkim kapłanem“. Dyrektor teatru goni za aktorami, policmajster miasta w przestrachu uwaza za swój święty obowiązek podążyć za dyrektorem. I Bóg wie, czemby się to wszystko zakończyło, gdyby nie jakiś statek kupiecki, stojący w porcie, który, spostrzegłszy pożar, skierował swoje sikawki na miasto i ocalił resztki sukni aktorki.

Tak, kochani obywatele, żałuję z całej duszy, żeście nie widzieli podobnych doskonałości na scenie, że musicie zadawalać się operą i takimi śpiewakami, jakich macie tu obecnie w teatrze“.

* * *

Tyle o teatrze polskim w Odesie znaleźliśmy u obcych. Aczkolwiek nie będziemy zaprzeczali wiarogodności tych świadectw, dla każdego z nas jest zrozumiałem, że wszystkie przytoczone uwagi tyczą się głównie strony zewnętrznej widowisk. Ze źródeł polskich wiemy niewiele. Dla nas najważniejszą rzeczą jest zaznaczyć, iż w polskiej trupie, która grywała w 1806—1809 r. w Odesie, przyjmował udział znany, zasłużony aktor i autor polski *Jan Nepomucen Kamiński*. Gdy rząd austryacki zabronił czasowo widowisk polskich, Kamiński wyjechał w r. 1804 do Kamieńca Podolskiego, gdzie dawał przedstawienia z amatorami lwowskimi, a następnie do Odesy, dokąd zawezwał go wraz z towarzystwem książę de Richelieu. Tutaj Kamiński ogłosił pierwszą pracę drukiem, mianowicie przekład Szekspirowskiego *Hamleta*, według scenicznej przeróbki niemieckiej. Przekład ten wydrukował w swej drukarni w Mińkowcach słynny oryginał podolski, Jaksa Ścibor-Marchowski (1805).

Tak więc pobyt Kamińskiego w Odesie zaznaczył się faktem literackiego znaczenia i być może, gdyby warunki były odpowiedniejsze i nie zabrzmiały niebawem surmy bojowe, praca kulturalna, rozpoczęta owym przekładem „Hamleta“, dałaby tu na bruku odeskim bujniejsze plony. Kamiński bowiem w czasie późniejszym, jako kierownik teatru lwowskiego i pisarz sceniczny, wielkie położył zasługi. Wskutek ówczesnych zmian politycznych wrócił on pod koniec 1809 roku do Lwowa, gdy jednakże Austryacy Galicyę wkrótce odzyskali, nie tylko że działać nie mógł, ale nawet musiał znosić prześladowania. W 1810 r., otrzymawszy wszelako pozwolenie grywania po polsku, rozwijał teatr wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności i wykształcił wielu dobrych aktorów. Od 1841 roku, gdy hr. Skarbek objął kierownictwo, był reżyserem. Jako aktor, nie celował bynajmniej dominującemi zdolnościami, grywał rzadko zwykle role ojców i komiczne. Mimo to jednak położył ważne zasługi, jako twórca teatru polskiego we Lwowie i jako *pisarz, który pracami swojemi krzewił oświatę w Galicyi.* Napisał i przetłómaczył przeszło 80 utworów scenicznych. Z prac jego oryginalnych najcelniejsze: „*Krakowiacy i górale*“, która i obecnie jest grywaną, „Skalmierzanki,“ „Szlachta czynszowa“, „Księżęta Mazowieccy“ i inne. Sztukami temi wypierał z repertuaru cudzoziemszczyznę, prócz tego, jako tłómacz i poeta, pierwszy zapoznał Galicyę z *Szyllerem*. Niektóre utwory Kamińskiego, odznaczające się wzorową polszczyzną, są ogólnie znane. Któż z wypisów polskich nie zna „Ballady jakich wiele“, albo „Bajazzo“?

J. N. Kamiński, jako pisarz i człowiek, zasługuje na bliższe poznanie. Przed pół rokiem miasto Lwów, obchodząc złote gody polskiego teatru, uczciło pamięć 50 rocznicy zgonu J. N. Kamińskiego uroczystem przedstawieniem jego „Krakowiaków i górali“, a pisma zamieściły wspomnienia o tym polskim pisarzu i aktorze, który kochał gorąco lud polski i krzewił oświatę. Kamiński, jako syn biednego ekonoma, miał sposobność zetknąć się z ludem bliżej. Ukochał go też nad miarę, tak, że np. w „Zabobonie“ („Zabobon czyli Krakowiacy i górale“— opera narodowa w 3 aktach, muzyka Kurpińskiego) zapomniał wprost o jego głębszych wadach, a pokazał nam tych sympatycznych Jaśków i Stachów, te, jak polne róże, rozkwitłe Zośki i Baśki—i o nich nie tyle sztuczną ile szczerą a prostą pieśń wyśpiewał. Był bowiem do dna przekonany wbrew zapleśniałym przesądom, że włościanin był i jest *człowiekiem*, jak szlachcic dobrym i złym, że mu się więc i prawa człowiecze słusznie należą. Kończy też swą „zabawkę dramatyczną“ obdarzeniem włościan wolnością przez młodego dziedzica.

Mizerne były początki polskiego teatru w Odesie, ale aktorowie, którzy tam grywali, w innej dzielnicy oddali później znakomite usługi krajowi.

Snać Odesa—jak to powiedział T. T. Jeż — zaopatruje niejednego pisarza w barwną paletę—snać powietrze tutejsze, którem oddychał, goszcząc wśród nas, Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, a wreszcie Sienkiewicz, posłużyło polskim talentom.

A więc ufajmy w przyszłość naszych usiłowań, nie traćmy nadziei i nieśmy przed narodem oświaty kaganiec, szerzmy zamiłowanie do piękna, cześć dla sztuki wszechludzkiej i narodowej! *Gdy w sercu żar, Ojczyzna nigdy nie zginie!*

Jan Mioduszewski.

materyalnie niezależnej, oświeconej, kulturalnej, może kwitnąć prawdziwa wolność; że masy biedne, jednolite i ciemne to najpewniejsza opora wszelkiego samowładztwa.

Partya wolności ludu dąży do samowładztwa państwa! Padło już to oskarżenie w Izbie, i słuszności odmówić mu nie możemy.

Gdyby tu nie chodziło o istnienie państwa, o jego byt ekonomiczny i finansowy — to biurokracya nie miałaby najmniejszej racyi zwalczać projekt agrarny, przez swych najzaciętszych wrogów przedłożony. Biurokracya daleko łatwiej dała by sobie radę z włościaństwem, niż z tymi elementami, którym każą dziś ustępować z widowni życiowej i urządzić sobie ofiarne całopalenie.

Taka ofiara, jakiej żądają kadeci, jest szkodliwą dla wielkiej idei wolności, której oni mienią się przedstawicielami.

To też rosyjscy konstytucyjni-demokraci, zwalczając rząd ze swym agrarnym projektem w ręku, osłabiają ogromnie swoją pozycyę, a wzmacniają stanowisko biurokratycznego rządu, który słucha, czeka... i uśmiecha się.

Stronnictwo, które chce obalić rząd, musi mieć w sobię materyał na mężów stanu, a nie na retoryków, doktrynerów i mówców wiecowych.

Tych mężów stanu dotąd, niestety, nie pokazało nam stronnictwo kadetów.

I obawiać się należy, że w Rosyi, która do wolności obudzić się chciała, wystąpią na widownię nie mężowie stanu, ale ludzie czynu, którzy — jak to już było w Izbie mówione — nie potrzebują uczyć się, ani rozprawiać, tylko działać, i sami sobie wezmą to, czego im dobrowolnie nie dadzą, to jest ziemię.

A wrazie wystąpienia na widownię tego rodzaju walczących, idea wolności na długo w Rosyi może być pogrzebaną.

Możebne są tylko: dyktatura i samowładztwo.

J. B.

Listy warszawskie.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego"*).

—o—

Dnia 1 czerwca.

W miarę postępu prac Izby Państwowej petersburskiej nasza opinia publiczna z coraz większą nieufnością zaczyna odnosić się do tego ciała. W ciągu trzytygodniowych już obrad ujawniły się dwie zasadnicze, ujemne cechy Izby: jej doktryneryzm i jej dążenia centralistyczne, co uwydatniło się zwłaszcza w postawieniu kwestyi agrarnej. Zasadnicza formuła, że ziemia powinna należeć do tych, co na niej pracują, ma u nas w Królestwie oddawna powszechne zastosowanie, z wyjątkiem dających się policzyć na palcach właścicieli wielkich latifundyów, pracuje osobiście na swoim kawałku ziemi, zarówno większy, jak średni i mały właściciel. Formuła ta zatem nie mogłaby nam grozić żadnym większym przewrotem ekonomicznym, gdyby nie doktrynerska interpretacya, jaką stosują do niej kadeci i znaczna większość Izby. Rozumienie pod pracą na roli wyłącznie pracy fizycznej, jest specyalną właściwością pierwszej Izby rosyjskiej, właściwością, przeciwko której zresztą nicbyśmy mieć nie mogli, gdyby w grę nie wchodziły tu wyraźne tendencye centralistyczne, usiłujące rosyjski, a nawet specyalnie wielkorosyjski sposób zbawienia świata narzucić i tym krajom, które takiego zbawienia wcale sobie nie życzą.

W zastosowaniu specyalnie do Królestwa, formuła agrarna rosyjska jest poprostu nonsensem. Wykazał to świeżo na podstawie cyfr jeden z posłów naszych na szpaltach *Narodu*, codziennego pisma dla ludu wiejskiego. Oblicza on, że w razie wywłaszczenia całej własności większej, oraz skarbowej, z wyjątkiem, naturalnie, lasów, mogłoby w Królestwie pójść do podziału między włościan 5,327,168 morgów. Tymczasem bezrolnych włościan mamy w kraju 1,106,024 rodzin. Gdyby zatem nadać gruntu bezrolnym, na każdą rodzinę wypadłoby po 5 morgów. Nie byłby to jednak wcale podział sprawiedliwy, bo pokrzywdzeni byliby ci gospodarze, co dziś mają po jednej mordze. W razie uwzględnienia i małorolnych wypadłoby na rodzinę po 4 morgi gruntu. Wyżyć jednak na 4-ch morgach bez zarobków, które przecież bez dworów odpadną, jest wprost niepodobieństwem. Dla utrzymania rodziny włościańskiej potrzeba u nas średnio 12 morgów. Gdyby zaś z wywłaszczonych gruntów folwarcznych dopełnić tylko już istniejące nadziały włościańskie do normy 12-o-morgowej, to okaże się, że dla bezrolnych pozostanie 164,097 morgów, które starczą (po 12 morgów) dla 13,675 rodzin. Ostatecznie zatem dla miliona rodzin włościańskich w każdym razie brak będzie w Polsce gruntu.

Proste to obliczenie wykazuje najlepiej całą monstrualność pomysłu tych „postępowych" partyi rosyjskich, które gwałtem chcą kraj nasz uszczęśliwiać swoimi pomysłami. Nie ulega też wątpliwości, że reprezentujące nasze interesy Koło polskie w Petersburgu wystąpi stanowczo przeciwko centralistycznym zakusom kadeckim i zażąda oddania tej sprawy do rozstrzygnięcia przyszłego sejmu autonomicznego.

Poważne obawy budzi wśród nas ten godny pożałowania fakt, że posłowie polscy z Litwy i Rusi nie wytworzyli dotychczas jednolitego ciała zbiorowego, któreby umiało stanąć w obronie interesów polskich w tych krajach. Istniejące obecnie tak zwane koło terytoryalne jest właściwie, o ile stąd możemy to ocenić, tylko zgromadzeniem towarzyskiem, niekrępowanem ustawą, ani regulaminem, nieposiadającym nawet kitu obowiązkowej solidarności. Może konsolidacya koła terytoryalnego nastąpi nareszcie pod wpływem bezpośredniego a groźnego niebezpieczeństwa, jakiem dla żywiołu polskiego na Litwie i Rusi jest projekt agrarny kadetów.

Pomimo wielkiej obfitości rozmaitych kwestyi, dotyczących wewnętrznego życia Królestwa, nasza opinia publiczna śledzi uważnie wypadki i stanowisko rodaków w krajach zabranych. Wyznać należy, że stanowisko znacznej większości posłów polskich z tych krajów napełnia nas tu dużym niepokojem. Zapatrzywszy się, za przykładem kadetów i tym podobnych partyi, na kwestye społeczne, zapominają jednocześnie o sprawie narodowej, która może być łatwo narażona na szwank przy wprowadzaniu w życie rozmaitych eksperymentów społecznych. Każde uszczuplenie polskiego stanu posiadania w krajach litewsko-ruskich jest zarazem uszczupleniem ogólnego majątku i dorobku polskiego. W ciągu stu z górą lat ponieśliśmy już straty olbrzymie. Ze stanowiska potężnego państwa i narodu spadliśmy już do poziomu niele dwie grupy etnograficznej na obszarze „morza rosyjskiego". Czyby nie czas już było rozpocząć pracę nad podniesieniem całej zbiorowości?

E. M.

Przegląd polityczny.

Obrady socyalistów we Lwowie. — Ruch agrarny w Galicyi. — Pułkownik w parlamencie niemieckim. — Klęska rządu i korony. — Niemiecki Boulanger. — Nowy gabinet we Włoszech. — „Times" o sojuszu angielsko-rosyjskim. — Niemcom nikt nie wierzy.

Zakończył swe obrady czterodniowe we Lwowie X kongres partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska. W obradach brało udział około 100 delegatów i złożono sprawozdanie z działalności socyal-demokracyi w Galicyi i na Śląsku w okresie ostatnich lat 2. Najważniejsze uchwały zapadły na posiedzeniach poufnych; o tych więc na razie nic do publicznej wiadomości nie doszło. Natomiast to, co na jawnych posiedzeniach mówiono i uchwalono, wystarczy, aby pojąć całą grozę niebezpieczeńswa, przed którem dziś i Galicya się znajduje. Oczywiście, że najważniejszym punktem porządku dziennego było przeprowadzenie powszechnych wyborów w kraju. Ruch polityczny, o ile polityka przedstawia objektywizacyę wszystkich sił społecznych, zdążających do gatunkowego swego ujawnienia, jest dla sycyalno-demokratycznej partyi ruchem zasadniczym i integralną częścią jej działalności. Okazuje się przeto, że wobec rozbicia w obozie narodowym, wobec gnuśności inteligencyi miejskiej i bezprogramowości stronnictw ludowych, wzajemnie się wśród ludu i wobec ludu wiejskiego zwalczających, dwa mamy w tej chwili wielkie i poważne ruchy w kraju: ruch socyalistyczny na Zachodzie i ruch ruski na Wschodzie. Obydwa celują do jednego nieprzyjaciela, którego widzą w szlachetczyźnie i przeciw niej kierują swe ataki. Półszósta miliona egzemplarzy pism, broszur i świstków agitacyjnych rzucono w ciągu lat 2 w Galicyi i na Śląsku między lud. Odbyto setki zgromadzeń, pracowano nad wzruszeniem podstaw społeczeństwa — a stronnictwa narodowe na to patrzały w milczeniu i bezradności, zwalczając się naprzemian między sobą, nie dochodząc nigdy do wspólnego, świadomego celu programu i nie zdobyły się na energiczną odprawę socyalistom. Nie dziw, że ruch ten rośnie i przybiera postawę dyktatorską. Naprzeciw ruchu ludowego i naprzeciw agitacyi ludowej socyalistycznej, prowadzonej z zapałem i z poświęceniem i postawiono co? Żandarma i policyę. Darujcie—ale takimi środkami nie zwalczy się nigdy ruchów ludowych. Agitacya, jąką prowadzą księża w zachodniej Galicyi, jest płytka, bezmyślna i zawsze obliczona na egoistyczne interesa klerykalizmu, dwory przeciwdziałać nie mogą, nie umieją i boją się, a stronnictwa ludowe nie są w stanie między sobą porozumieć się i wystąpić z przeciwną socyalistom agitacyą rozumną i celową.

Na zjeździe socyalistycznym uchwalono założenie wielkiej ligi chłopskiej, biura wywiadowczego do rejestrowania nadużyć władz politycznych w Galicyi, która ma najgorszą administracyę powiatową i mimo trzydziestoletnich wysiłków nie zdobyła się na reformę administracyjną w nowożytnym sensie.

Poseł Daszyński w atakach na społeczeństwo polskie posunął się tak daleko, że nie tylko zapowiedział powszechny strajk rolny i kolejowy, ale groził. „Nastrój rewolucyjny — mówił poseł Daszyński— objawić się ma *w biernym oporze, w aktach teroru*, albo w innych formach, które się zjawią same".

Sekundował mu Żyd z Krakowa, dr Kapellner, słowami: „Żyjemy w czasach niezwykłych, kto wie, czy w Rosyi wkrótce nie wybuchnie wulkan rewolucyi agrarnej i lawą swą nie zaleje Galicyi. Musimy przed włościan wystąpić z programem i organizacyą. Programem ma być: „ziemi dla włościan!" Nie drobne reformy, nie ustawa łowiecka, *nie oświata* i t. p., ale ziemi dla włościan, stanie się wiarą włościan".

Tak to rewolucya rosyjska oddziaływa bezpośrednio na zaostrzenie walki klasowej w Galicyi. A do tego Rusini nie szczędzą usiłowań, aby lud ruski podburzyć przeciw Polakom na Rusi.

Rusin, Semen Wittyk, witał kongres socyalistów wiadomością, „że kraj wschodni cały stoi w ogniu strajków rolnych i taki im doradzał program: teraz idzie o strajki rolne w Galicyi zachodniej, tam nie było nigdy stronnictwa, któreby wystąpiło w obronie interesów włościańskich. Uprawiano tam tylko chłopomaństwo i chłopołapstwo; włościan tam oszukiwano i podnoszono pod niebiosa, ludowcy wołali: my nie przeciw szlachcie, tylko „obok szlachty", dla tego ruch ludowy nie zstąpił do głębin. Dla tego polscy socyaliści powinni tę lukę wypełnić. Izba rosyjska radsi na seryo o podziale *pańskich gruntów*, powinniście z tą sprawą gruntownie polskich włościan zapoznać".

Na to wszystko patrzy stronnictwo ludowe i niema odwagi rozpocząć walki ze socyalizmem, który grozi zawichrzeniem w całym kraju i zniszczeniem tego dorobku narodowego i cywilizacyjnego, na które się złożyły wieki polskiej kultury.

* * *

W parlamencie niemieckim w Berlinie toczyła się rozprawa nad etatem kolonialnym. Przy tej sposobności musiał rząd związkowy wysłuchać ostrej krytyki swego postępowania. Okazało się, że stłumienie powstania południowo-zachodnich afrykańskich szczepów kosztuje Niemców 12 milionów marek miesięcznie, a trwa to już od stycznia zeszłego roku. Przy tej sposobności przyszło do ostrego starcia między reprezentantem rządu kanclerskiego, pułkownikiem von Deimling, z posłem wolnomyślnym, doktorem Müller-Sagan. Scena dramatyczna rozegrała się z powodu żądania zarządu kolonialnego budowy kolei w południowo - zachodniej Afryce, od zatoki Lüderitz do Kubub i przedłużenia jej aż do Keetsmankop. Szef zarządu kolonialnego, książę Hohenlohe, usprawiedliwiał rząd, na nic się to nie zdało, gdyż przedłożenie rządowe zostało 142 głosami przeciw 119 *odrzucone*.

Pułkownik v. Deimling ośmielił się w parlamencie niemieckim powiedzieć, że jak długo on sprawuje komendę w Afryce, wojna będzie nadal prowadzoną, czy parlament chce, czy nie chce, chybaby cesarz Wilhelm kazał ją ukończyć. Na to jest potrzebna kolej dla przewiezienia wojsk. „Jeżeli anowie swoim wyborcom powiecie, że przez odmówienie kredytu na budowę kolei afrykańskich oszczędziliście parę milionów, to powiedzcie im zaraz, ile milionów Niemcy straciły z powodu opłaty przewozu przez terytoryum angielskie, z powodu złego pożywienia wojska, choroby i śmierci. Czy mam wam — wołał pułkownik w parlamencie—czy mam wam trupy zmarłych, wygłodzonych żołnierzy położyć na stole izby? Jestem takim samym patryotą, jak wy, idę oddać me usługi ojczyźnie, i wrócę z wysłanymi pułkami wojska napowrót do kraju, lecz dajcie mi kolej. Czy mam moim żołnierzom powiedziec, że tę kolej, którą wam parlament na święta Bożego Narodzenia na gwiazdkę zbudował, teraz parlament porzuca w *gnoju?* Panowie, dajcie mi tę kolej". Na tę bezczelną mowę pułkownika wstał wolnomyślny poseł dr Müller-Sagan i napiętnował formę tego zuchwałego wystąpienia. Tam, gdzie oficer śmie tak mówić do posłów, tam niema parlamentu, tam jest *soldateska*. Poseł Ledebur odparł również ostro słowa pułkownika i dodał, że przypomina Boulangera, tylko w złym guście.

Macie najlepszy dowód, do czego prowadzi system samowładztwa, stosowany przez Wilhelma II.

Ale gorzko pożałuje rząd występku pułkownika.

Parlament, oburzony tym bezczelnym napadem oficera, odrzucił nie tylko przedłożenie o kolejach południowo-zachodnio-afrykańskich, lecz głosami centrum, Polaków i wolnomyślnych, oraz socyalistów uchwalił znieść cały urząd kolonialny, którego szefem był ks. Hohenlohe.

Jest to klęska niesłychana osobistej polityki cesarza Wilhelma.

* * *

Po upadku gabinetu Sonina, który rządził równe sto dni, król powierzył Giolitti'emu złożenie gabinetu. Giolitti należy do gwałtownych charakterów południowców w stylu starego Crispi'ego. Giolitti uchodzi za zaciętego wroga ruchu socyalistycznego i on też wybrany został, aby przeprowadził wybory uzupełniające w miejsce 12 socyalistów, którzy złożyli mandaty do parlamentu. Wybory te odbyły się w Zielone Świątki. Giolitti zaprosił ambasadora włoskiego w Londynie, Tittoniego, do objęcia teki ministra spraw zagranicznych. Pod względem polityki ogólnej Giolitti jest zwolennikiem trójprzymierza.

* * *

W Londynie w ostatnich tygodniach mnożyły się objawy zwrotu w dotychczasowej antyniemieckiej polityce. Podróż niemiecka burmistrzów i ich przychylne przyjęcie przez ministra wojny i przez króla Edwarda, otwarcie niemieckiej wystawy malarskiej w Londynie, nadchodzący zjazd niemieckich dziennikarzy w Londynie — wszystko to wskazywałoby na zmianę w kursie. Tymczasem w istocie trwa dalej nieosłabiony antagonizm angielsko-niemiecki. Obydwa państwa zbroją się i przygotowują. Nie zmieniła nic w tem pokojowa mowa nowego zastępcy kanclerza, p. Tszirszky, w parlamencie niemieckim wypowiedziana. „Times" tak pisze o niej: Anglia nie ma zamiaru pobudzać niemiłych wspomnień, zachęcać do nieprzyjaźni, lub odosabniać Niemców. Jeżeli staramy się wejść w porozumienie z Rosyą, to wcale nie dlatego, aby Niemcy osłabić przez to, lecz dlatego, żeby utrzymać *status quo* angielskich interesów.

I jak długo Niemcy pozostaną wierni temu, co bar. Tszirszky zapowiedział i będą wierne pokojowej polityce, nie mają żadnego powodu obawiać się przymierza angielsko-rosyjskiego. Zarazem musimy dodać jednak, że ostatnie wypadki zmuszają nas do tego, aby przyjacielskie słowa niemieckiego sekretarza stanu brać z wielką rezerwą, aż się przekonamy, że je potwierdziła praktyka niemieckiej dyplomacyi. Okazuje się z tego, że Niemcom nikt i nigdzie nie wierzy.

W.

Izba Państwowa.

W czwartek ubiegły odbyło się w lokalu klubu „kadetów" liczne posiedzenie, na którem rozważano obecną sytuacyę polityczną w związku z działalnością Dumy i taktyką rządu.

Członek Dumy A. Kolubiakin w umotywowanem przemówieniu wskazał na na to, że walka pomiędzy narodem a biurokracyą dopiero się rozpoczęła. „Rząd—mówił między innemi—opierając się na brutalnej sile fizycznej i kierując się w swoich działaniach wskazówkami drobnej garstki ludzi, zainteresowanych bezpośrednio w utrzymaniu dotychczasowej polityki, w dalszym ciągu demonstracyjnie wiedzie kraj do zguby. Stracenie 8 obywateli w Rydze jest tego jaskrawym dowodem".

Po ożywionej dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

„Zebrani w dniu 1 czerwca w klubie stronnictwa konstytucyjno - demokratycznego wyrażają uczucie głębokiego niezadowolenia z powodu odmowy ze strony rządu zaspokojenia zasadniczych żądań kraju, jak to zostało wskazane w deklaracyi ministeryalnej, protestują przeciwko oburzającej samowoli, pozbawiającej życia 8 obywateli w Rydze i wyrażają zupełną ufność, że przedstawiciele narodu wykażą stałość i męstwo w oczekującej ich robocie prawodawczej. Przedstawiciele narodu winni pamiętać, że pod tym względem solidaryzuje się z nimi kraj cały, który potrafi ich podtrzymać."

Grupa rosyjskich posłów włościańskich, na wniosek posła Uljanowa, wystąpić ma z projektem utworzenia komisyi parlamentarnej dla przeprowadzenia śledztwa w sprawie nadużyć władz administracyjnych po 30-ym października.

„Zdawałoby się—piszą posłowie włościańscy w swym wniosku, że po otwarciu Dumy nastąpi kres gwałtom i samowoli ze strony biurokracyi; w rzeczywistości jednakże widzimy zupełnie co innego. Po dawnemu codziennie otrzymujemy wiadomości o gwałtach nad obywatelami i nadużywaniu władzy przez urzędników. Duma nie spełniałaby swego obowiązku wobec ojczyzny, gdyby nie zwróciła wszystkich swych usiłowań ku stłumieniu nieustannych gwałtów i bezprawia. Dla osiągnięcia tego nie wystarczy zniesienie ochrony wzmocnionej, stanu wojennego, praw wyjątkowych i nadzwyczajnych przywilejów. Bezprawia nie ustaną dopóty, dopóki nie zostaną oddani pod sąd i nie poniosą zasłużonej kary wszyscy winowajcy cierpień narodu. Materyałów, powołujących na wytoczenie spraw sądowych, jest poddostatkiem. Fakty zgromadzone są zapisane krwią w sercach wszystkich obywateli rosyjskich".

„Put'" dowiaduje się, że w tych dniach będzie ogłoszona korespondencya między hr. Wittem a Najjaśniejszym Panem z powodu kampanii wyborczej i wyniku wyborów. Witte przez ogłoszenie tej korespondencyi chce się oczyścić z tych zarzutów, które mu stawia kamaryla dworska. Ta ostatnia zarzuca mu między innemi, że chcąc pomódz opozycyi, zniósł cały szereg tajnych okólników Durnowo. Przed podaniem się do dymisyi, Witte otrzymał list z wymówkami, że nie wyzyskał swej władzy dla stworzenia większości rządowej w Dumie.

Korespondentowi „Warsz. Dniew." zdarzyła się sposobność do pomówienia z paru posłami włościanami z Cesarstwa. Z rozmowy tej korespondent odniósł niemiłe wrażenie. Miał uczucie, jakgdyby rozmawiał nie z posłami, lecz z wysłańcami gminy, wyprawionymi dla zdobycia gruntów. Poza tem nic włościan-posłów nie interesuje, żadna kwestya ich nie obchodzi. Wielu z nich nie tai się z tem, że skoro tylko doczekają się rozstrzygnięcia kwestyi agrarnej, to gotowi zaraz rozjechać się do domów. Sprawy państwowe uznają za obce sobie, że są to sprawy „panów."

Skrajna prawica. Według informacyi „Naszej Żizni", skrajna prawica w Radzie państwa już się utworzyła i prowadzi bardzo energiczną działalność. Do grupy tej weszli: hr. Pahlen, von Wahl, hr. Tol, Richter, Ignatjew, Gonczarow, Stisziński, Aleksiejew, Akimow, Kokowcow; a z członków z wyboru: Samarin, Kasatkin, Czemadurow, Uszakow, Naryszkin, Butlerow i kilku innych.

Jednym z najnergiczniejszych agitatorów partyi ma być Gonczarow, który zachęca członków Rady Państwa do wstąpienia do tej grupy. Namowy te nie pozostały bezowocne.

Faktem jest, że grupę tę organizuje właściwie gen. Trepow. Partya dworska postanowiła utworzyć w Radzie Państwa grupę swych popleczników. W tym celu do Petersburga przyjeżdżał z Peterhofu jeden z filarów partyi dworskiej, prawa ręka Trepowa — Putiatin, który wziął bardzo czynny udział w organizacyi partyi.

W sferach biurokratycznych partya ta nosi nazwę „partyi trepowskiej".

Grupa rusińska. Siedemdziesięciu dwóch Rusinów w Dumie utworzyło osobną grupę polityczną i utrwozyli, łącznie z zamieszkałymi w Petersburgu Rusinami, „Ukraiński klub polityczny."

Pierwsze zebranie klubu odbyło się pod przewodnictwem posła Szraga d. 26 maja. Odczytano telegramy od 300 huculów i grupy Rusinów ze Lwowa. Między innymi przemawiał profesor Gruszewski ze Lwowa, który nakreślił obraz zdobyczy politycznych Ukraińców w Austryi w ciągu lat 40 i wyraził przekonanie, że Ukraińcy rosyjscy zrobią wszystko, co tylko w ich mocy dla osiągnięcia wszystkich praw politycznych. Inni mówcy domagali się powszechnego głosowania, opartego na czteroprzymiotnikowej formule, wprowadzenia w szkołach niższych i średnich języka ukraińskiego oraz nadania włościanom gruntów.

Z powodu wydanego przez ministeryum spraw wewnętrznych rozporządzenia, aby odczytana w Dumie nowa deklaracya rządu była rozlepiona we wszystkich większych miastach państwa, „Dwadcatyj wiek" przyznaje, że gabinet S. Goremykina ma prawo to uczynić, uważa jednak, że nie posiada pod tym względem monopolu wyłączności. „Izby deputowanych zagranicą — pisze gazeta— mają w tym kierunku już pewne doświadczenie i bardzo często wydają rozporządzenia rozlepiania na ulicach nie tylko swoich rezolucyi, lecz i znamienniejszych przemówień posłów. A co się stanie, jeśli Duma zacznie naśladować wzory swoich starszych koleżanek parlamentarnych, jeśli przyjdzie do wniosku, że groźbom ostatnich mohikanów samowoli biurokratycznej należy przeciwstawić głos przedstawicieli narodu?

„Będzie to tylko aktem sprawiedliwości. Kto przeczyta na ulicy, że rada ministrów zamierza po dawnemu gnębić kraj, „nie żałując naboi" i nie szczędząc najlepszych jego sił, powinni też zaraz dowiedzieć się, że naród przez usta swych przedstawicieli, odpowiedział krótko i węzłowato: „Idźcie precz".

Leży to najzupełniej w mocy Dumy Państwowej—kończy gazeta.

List Plechanowa do robotników.

Petersburski „Kuryer" drukuje list znanego i najznakomitszego dziś socyalisty rosyjskiego, Plechanowa, do robotników tej treści.

„Zwracam się do was z tym listem w chwili, od której ważniejszej kraj nasz nie przeżywał. W ostatnich czasach rząd, z Goremykinem na czele, dał odmowną odpowiedź na wszystkie żądania Izby.

On nie chce dać amnestyi ludziom, oskarżonym o zbrodnię za to, że walczyli za swobodę i nie chce dać ziemi włościanom, których doprowadził do nędzy. Co czynić?

Oto pytanie, które w interesie naszym własnym, w interesie wolności i w interesie całego kraju z zachowaniem krwi zimnej obmyśleć powinniście.

Chociaż w sercu naszem płonie ogień słusznego oburzenia, powinniście jednak uniknąć omyłek, które mogłyby przynieść niepowetowane krzywdy naszemu ruchowi.

Nie poddawajcie się prowakacyi: siła rządu z każdym dniem niknie, bo naród coraz bardziej się upewnia, że niczego więcej, oprócz nowego ucisku od rządu się nie doczeka. Rząd to zeznaje i chcę wyzyskać sytuacyę, dopóki jego siły są jeszcze, bądź co bądź, większe od waszych.

Nie poddawajcie się prowokacyi, nie słuchajcie szczerych, lecz nierozumnych ludzi, którzy powołują was do oręża, bo to sprowadziłoby nielitościwą klęskę. To jeszcze nie wszystko.

Rząd, który dusi najdrobniejszy przejaw swobodnej myśli, nie przeszkadza najbardziej krańcowej krytyce Izby Państwowej. Dlaczego on tak czyni?

Bo chce was zrobić narzędziem reakcyi.

„Rewolucyoniści napadają na Dumę— mówi sobie Goremykin — i to jest dobrze w chwili, kiedy nasza odmowa prowadzi do konfliktu z nią, albowiem, czem niżej padnie autorytet Izby w oczach narodu, tem słabiej będzie on ją podtrzymywał i tem łatwiej rząd usta jej stuli, a w razie czego i rozpędzi, co zaś dotyczy rewolucyonistów, to damy sobie z nimi radę przy pomocy pulemiotów".

Powinniśmy plan Goremykina obalić; nie powinniśmy obawiać się, że w Izbie panuje burżuazya. Goremykin nienawidzi Izby nie wskutek burżuazyjnego jej charakteru, lecz dlatego że mająca tam przewagę burżuazya żąda dla wszystkich wolności, a dla włościan ziemi.

Odmowa Goremykina skierowana jest nie przeciwko burzuazyi, lecz przeciwko całemu narodowi i cały naród powinien zmusić Goremykina do pożałowania swojej odmowy.

Cały naród jednomyślnie powinien podtrzymywać Izbę.

Wszelkie wahanie się byłoby niegodnem naszego narodu, albowiem wykazałoby niezrozumienie najważniejszego politycznego zagadnienia chwili. Dla powodzenia naszej walki konieczną jest polityczna wolność, dla zdobycia tej wolności niezbędnem jest zniszczyć intrygi reakcyjnej partyi.

Biada nam i całemu krajowi, jeżeli nie potraficie skupić na tem wszystkich waszych usiłowań i całej waszej uwagi. Reakcya skorzysta z waszych błędów i straszną porażką zdławi sprawę wolności.

Nie dziwcie się, że zwracamy się ku wam z niniejszą odezwą. Od początku lat osiemdziesiątych przepowiadaliśmy wasz występ na arenę polityczną i czekaliśmy go, jak wierzący Żydzi czekają Mesyasza. Nie przestawaliśmy twierdzić, że ruch wolnościowy zwycięży u nas, jako ruch robotniczy, lub nie zwycięży wcale.

Dziś, kiedy fakty sprawdziły nasze oczekiwania, dziś, kiedy dzięki heroizmowi robotników nasz ruch wolnościowy już niedaleki jest zwycięstwa, nie mamy prawa milczeć, nie mamy prawa nie wskazać wam tych sideł, w które reakcya pojmać was pragnie."

Niestety, nowsze partye socyalistyczne Plechanowych nie posiadają. Ruch socyalistyczny w Królestwie Polskiem z każdym dniem przybiera charakter coraz większej bezmyślności, staje się coraz bardziej szkodliwym nie dla klasy, z którą jakoby walczy, lecz dla całego społeczeństwa, a głównie dla samych robotników, których byt podkopuje, rujnując w barbarzyński sposób przemysł kraju.

Ostatnie wypadki w Łodzi dowiodły, że poszczególne partye socyalistyczne wzajemnie się zwalczają za pomocą zwykłych mordów, że na pierwszym planie stoi u nich nie dobro proletaryatu, lecz martwe, teoretyczne formułki, oraz ambicye przewódców i menerów partyi. Coraz większy chaos, coraz większy brak poważnego w rodzaju Plechanowa głosu, któryby krzyknął: stójcie! prowadzicie straszną grę na korzyść wspólnego wroga wszystkich tych, którzy za wolność walczą!..

E. P.

Nasi posłowie i nasze społeczeństwo.

W każdem państwie konstytucyjnem istnieje wobec prawa t. zw. „nietykalność poselska". W społeczeństwach, posiadających wysokie wyrobienie polityczne, istnieje równolegle z tą nietykalnością i nietykalność moralna; o ile przed wyborami i podczas wyborów różne stronnictwa rozwijają możliwie silną agitacyę, o tyle po wyborach osoba posła przestaje być symbolem partyi, a staje się przedstawicielem kraju. Anglik — postępowiec, w okręgu którego przeszedł konserwatysta, doskonale rozumie, że pomimo różnicy w zapatrywaniu na poszczególne kwestye, oba stronnictwa mają przedewszystkiem i jedynie na celu — dobro i wielkość Anglii.

W Polsce już za Zygmunta I, w roku 1510, postanowiono, aby ktokolwiek ukrzywdził posla w przeciągu czterech tygodni przed sejmem lub sejmikiem, i tyluż po—nie mówiąc już o samym czasie sejmowania — ma być karanym jak za zelżenie Majestatu; obecnie, dzięki wiekowej niewoli, zniknęły u nas wszelkie prawie tradycye dawnego parlamentaryzmu.

Omawiając na tem miejscu li-tylko stosunki naszego t. zw. Południowo-Zachodniego kraju, stwierdzamy, że wybory nie dały pola do rozwinięcia się walce stronnictw w obrębie naszej narodowości; warunki tak się złożyły, że górę nad wszystkiem wzięła sprawa narodowa, i że ostatecznie musieliśmy się pogodzić z faktem równie niemiłym, jak nieoczekiwanym, iż dawne województwa Wołyńskie, Kijowskie, Bracławskie i Podolskie na 41 posłów do Izby Państwowej, posłały 5 Polaków.

Zdawałoby się, że osoby tych pięciu wybrańców, powinny się stać dla każdego Polaka w naszym kraju pod każdym względem „nietykalnemi"; w swoim czasie będą oni musieli zdać przed społeczeństwem ścisły obrachunek ze swej działalności; nie tylko prawem, ale obowiązkiem naszym wobec kraju, wobec przyszłych pokoleń, będzie zażądać od nich szczegółowego sprawozdania ze wszystkiego, co zrobili i czego nie zrobili, ale podczas pracy, w czasie trwania kadencyi sejmowej, nie mamy prawa wtrącać się do nich; trzeba być tam na miejscu, trzeba oddychać tą gorączkową atmosferą, trzeba znać wszelkie zakulisowe kombinacye, żeby módz zrozumieć, dlaczego w danej chwili powiedziano to a to, lub zamknięto się w milczeniu. Wszelkie krytyki, oparte na słuchach lub pobieżnych wzmiankach dziennikarskich, są w danym wypadku więcej, niż lekkomyślne.

Wyniki wyborów nie zadowolniły bardzo wielu; raz jeszcze można się było przekonać, że żadne hasło miłości i zgody tak nie jednoczy ludzi rozmaitych obozów, jak okrzyk: „hejże na Soplicę!". W pięknej tej i budującej na posłów naszych nagance zeszły się w zgodnym chórze organy rosyjskie reakcyjno-biurokratyczne i liberali z pewnym kierunkiem polskiej prasy, mieniącej się postępową.

„Dziennik Kijowski" zwracał już uwagę na trudne położenie posłów naszych (Nr. 84); są oni przedstawicielami kraju, gdzie w swoim czasie narodowość polska, dzięki wyższości kultury, przyciągnęła ku sobie wierzchnie warstwy rdzennej ludności, ale głębiej sięgnąć nie zdołała; było to zresztą wówczas rzeczą niemożliwą. Dzisiaj milionowa rzesza włościańska budzi się do życia. „Naród ukraiński" jest dopiero w dobie tworzenia się; ale chłop rusiński u nas mało co jeszcze o tem wie; świadomego „Ukraińca" między naszym ludem ze swiecą szukać jeszcze trzeba: jest tu więc olbrzymie zadanie do spełnienia na polu kultury tego ludu, od abecadła poprostu zaczynając. Jest następnie nie mniej ważna, a więcej paląca kwestya agrarna, w której nieporozumienia ekonomiczne różnych warstw zlewają się ze sprzecznościami narodowościowemi i socyalnemi, a przybierają charakter ostrzejszy dzięki temu, że od kilkudziesięciu lat władze rządowe stale podżegały „lud ruski" przeciwko „polskim panom". Tu znowu posłowie nasi muszą stać na straży odrębności miejscowych warunków ekonomicznych, nie bacząc na to, że, broniąc sprawy całego kraju, spotkają się z zarzutem ciężkim, choć nieuzasadnionym, iż bronią swych własnych kastowych interesów; a przecież trzeba nie znać zupełnie naszego włościanina i jego poglądów na własność, aby przypuszczać, iż on świadomie będzie popierał nacyonalizacyę ziemi i tym podobne utopie. Sprawa agrarna ma i u nas swe braki i bolączki, ale lekarstwo dadzą nam nie

moskiewscy i petersburscy teoretycy, a ludzie miejscowi.

Gdy wskutek prośby szlachty wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej cesarz Aleksander II wydał dnia 2 grudnia 1857 r. reskrypt na imię generał-gubernatora wileńskiego „o utworzeniu komitetów do regulowania spraw włościańskich“, zawarował tam wyraźnie, iż: „rozwinięcie tych zasad i przystosowanie ich do miejscowego położenia każdej z trzech gubernii pozostawia się komitetom prowincyonalnym; komisya generalna ułoży projekt ustawy ogólnej dla trzech gubernii *z wyjątkami i zmianami, potrzebnemi dla każdej w szczególności*“.

Jest to mądra zasada, o której nie chcą nic wiedzieć reformatorzy państwa rosyjskiego, do których możnaby dzisiaj zastosować słowa Lelewela, iż „wszyscy rezonujemy z francuska, niepomni, że u nas trochę inaczej było w Koronie, trochę inaczej w Litwie, trochę inaczej na Rusi, a wszędzie zupełnie inaczej, niż we Francyi, dodajmy od siebie i inaczej, jak w Nowej-Zelandyi.

Gdyby umysłowy poziom i wykształcenie naszych włościan były inne, to między nimi znalazłby się drugi Nakonieczny, któryby tej samej myśli bronił, ale wobec ich rzeczywistego niemowlęctwa, trudne to zadanie spada w całości na naszych posłów.

Zadanie to arcytrudne, i ciężkim z naszej strony grzechem byłoby je jeszcze utrudniać, a pamiętajmy, że nieraz puste słowo lekkomyślnie rzucone trafia najniespodzianiej w miejsce, dokąd wcale nie było przeznaczonem i nader szkodliwem okazuje się w swoich skutkach; gdy przyjdzie chwila sprawozdań, posłowie sami zażądają drobiazgowego rozpatrzania swej działalności, a na teraz z wiarą i zaufaniem zupełnem powinniśmy czekać.

Ci zaś z pomiędzy nas, których prawdziwie obchodzi dalszy normalny rozwój kraju, mają tu na miejscu duże i wdzięczne pole do pracy; wypadki ostatnich lat przyszły tak niespodzianie, a następnie rozwijały się w tak przyśpieszonem tempie, że ludzie stanęli do rozwiązywania najzawilszych spraw, w najlepszym razie na wpół tylko przygotowani; inaczej też być nie mogło; przytem, jeśli nie nastąpi jaka katastrofa, to niebawem będziemy mieli wszędzie szeroki samorząd, w którym obowiązkiem naszym będzie wziąć możliwie czynny udział, a do tego — wyznajmy to szczerze — jesteśmy również nie bardzo gotowi. Niema w tem naszej winy; zbieranie cyfr, opracowywanie zagadnień społecznych bez widoków praktycznego zastosowania wyników, to rzecz profesorów; dzisiaj jednak życie wzywa nas do pracy, a najlepsze chęci nie są w stanie zastąpić niezbędnej wiedzy.

Otóż uważałbym za konieczne urządzenie na miejscu w kraju czegoś w rodzaju biura statystycznego z siecią korespondentów, czynnych we wszystkich zakątkach; materyał surowy lub wedle możności opracowany, przedstawiałby nieocenioną wartość dla naszych posłów; instytucya taka mogłaby służyć jako stały łącznik między nimi a nami, a korzyść stąd, dla wszystkich wypływająca, nie potrzebuje chyba dowodzenia.

Słyszałem, że na Litwie coś podobnego już się stworzyło, że i u nas o tem myślą; chodzi więc tylko o to, aby tak zacna myśl jak najrychlej oblokła się w kształty widome, bo każda chwila jest drogą.

St. M.

Sprawy polskie

(Język polski na kolejach. — Egzekucye w cytadeli).

Komisya, utworzona przy ministeryum komunikacyi, wypracowała przepisy o używaniu języka miejscowego na kolejach w Królestwie Polskiem.

Według projektu, całą służbę kolejową, oprócz rzemieślników, obowiązuje znajomość języka rosyjskiego.

Służbie zezwala się odpowiadać po polsku na zapytanie publiczności, zwrócone w tym języku.

Wszelkie stosunki kolei żelaznych prywatnych z instytucyami rządowemi mają się odbywać po rosyjsku.

Odpowiedzi, wystosowane po rosyjsku przez Towarzystwa prywatne w Cesarstwie, powinny być dawane w tymże języku.

Napisy na stacyach i bilety pasażerskie mają być drukowane w językach rosyjskim i polskim, zaś dowody i blankiety tylko po rosyjsku, oprócz frachtów przy przewozie wewnętrznym, których adres ma być drukowany po polsku, zaś instrukcye po rosyjsku z zezwoleniem na przekład polski ze względu na urzędników, których znajomość języka rosyjskiego nie obowiązuje.

Najwyższym stopniem kary, wymierzanym przez sądy wojenne, jest kara śmierci przez powieszenie. Wykonywanie wyroku śmierci, w stosunku do czasów dawnych z epoki prawa magdeburskiego w Warszawie, obecnie odbywa się w sposób inny, niż dawniej.

Dawniejszy urząd kata warszawskiego, oparty na prawach dziedziczności, obecnie sprawują kaci-amatorzy, którzy zgłaszają się do cytadeli w maskach i dowiadują się, czy niema dla nich „roboty“, poczem w oznaczonym terminie, znów w maskach, zjawiają się do spełnienia swego ohydnego, lubo intratnego procederu. Za powieszenie jednego skazanego kaci-amatorzy pobierają 50 rb. Ostatnimi czasy haniebne zarobki katów-amatorów musiały być dość obfite, gdyż na cmentarzyku w cytadeli, przeznaczonym do grzebania powieszonych, brak już miejsca.

Przed wykonaniem smutnego i zarazem wstrętnego aktu, skazanego pytają się, czy chce pojednać się z Bogiem. W razie odpowiedzi twierdzącej, przybywa do celi kapelan wojskowy.

Następnie wczesnym rankiem, skazanego ze związanemi w tył rękami, ubranego w płócienny habit z kapturem, nasuniętym na oczy, wyprowadzają na placyk za X-tym pawilonem, gdzie stoi szubienica — dwa słupy pionowe, połączone u góry belką poprzeczną, pomalowane na czarno, pod którą są schodki kilkostopniowe, również pomalowane na czarno. Do belki jest przyczepiona pętlica na haku. Kilku żołnierzy wprowadza skazanego na schodki, gdzie kat amator zadzierzga mu pętlicę na szyję, szybko zeskakuje ze schodków i przewraca je. Skazany zawisa na pętlicy, czyniąc w agonii konwulsyjne odruchy...

Zdaniem lekarzy, *maximum* agonii powieszonego trwa 10 minut, jednakowoż w cytadeli skazani wiszą przez pół godziny, poczem jeden z żołnierzy odcina sznur. Ciało spada na ziemię i odniesione zostaje na znajdujący się obok cmentarzyk, na którym żołnierze składają zwłoki do przygotowanego dołu bez trumny, w odróżnieniu od chowanych w trumnach delikwentów rozstrzeliwanych.

Przy traceniu są obecni, oprócz kata i żołnierzy — dyżurny lekarz cytadeli, oraz podprokurator sądu okręgowego. Do tej smutnej delegacyi podprokuratorowie ciągną między sobą losy.

Posłowie polacy wobec kwestyi agrarnej.

Poseł Lednicki zamieścił w 76 N-rze „Rieczi“ artykuł, w którym ze stanowiska kadeta rosyjskiego omawia dotychczasowe zachowanie się Koła polskiego, jako też stanowisko jak tegoż Koła tak i innych posłów-Polaków, do Koła nienależących.

Po ogólnikowem stwierdzeniu, że stanowisko Koła podczas dyskusyi w sprawie amnestyi i odpowiedzi na mowę tronową świadczy o zgodności nastroju Koła z nastrojem większości Izby, i że Koło polskie dało dowód zrozumienia sytuacyi, popierając swymi głosami wniosek nieufności obecnemu ministerstwu, autor podkreśla, że w sprawie równouprawnienia Polacy dają dowód szczerości, podpisując nazwisko ks. Gralewskiego i Fulmana pod odpowiednim wnioskiem.

Wszystkie te zapewnienia i przypomnienia dziwnie zaiste brzmią w ustach Polaka o Polakach, którzy swoją działalnością poprzednią złożyli aż nadto wymowne dowody, że nie tylko wolność miłują, ale umieją dla niej skutecznie *pracować*.

Ale autor, przemawiając do czytelników Rosyan ze stanowiska kadeta rosyjskiego, oczywiście czuł się w atmosferze, przesiąkniętej insynuacyami, wyhodowanemi w obozie pedeków, a tak bujnie rozrosłemi na glebie kadeckiej, że z nią się liczył i na nią przedewszystkiem chciał reagować.

Następnie p. L. przechodzi do tej różnicy w zdaniach i usposobieniach, jaka się zaznaczyła między Polakami i Rosyanami w sprawie agrarnej i usiłuje wytłómaczyć Rosyanom źródła tej różnicy, jako też odrębne warunki, komplikujące dla Polaków znaczenie tej kwestyi...

„Niepodobna nie zaznaczyć znacznych różnic między krajem północno i południowo-zachodnim a Rosyą centralną. Nadział włościański dokonany tam został w innych warunkach, aniżeli w Rosyi centralnej, gdzie włościanie w roku 61 otrzymali mniej, niż mieli dawniej, w guberniach zaś północno-zachodnich wszędzie znacznie więcej, niż dawniej. Brak wspólnoty gminnej i wogóle zasada indywidualizmu działek gruntowych jeszcze bardziej podkreślają tę różnicę. Włościanie Biał. Rusi i Litwy mają we krwi głębokie poczucie prawa własności gruntu, ich tradycye i wspomnienia związane są z ziemią, a z kroniki kryminalnej możnaby przytoczyć mnóstwo przykładów tej energii, z jaką sąsiedzi bronią swych granic od najmniejszych nawet na nie zamachów. Dlatego trudno bardzo przypuścić, aby włościanie litewscy i białoruscy zgodzili się na unarodowienie ziemi.

Niewątpliwie, gdyby projekt taki powstał, spotkałby się on na miejscu z silnym oporem.

Nie są pozbawione znaczenia i istniejące obawy co do możliwości kolonizacyi politycznej, a byłby tu zapas gruntowy w ręku państwa bardzo silną bronią, podobnie, jak to praktykowane jest w Prusiech. Wogóle dla deputowanych polskich z kraju zachodniego kwestya agrarna jest nie tylko sprawą ekonomiczną lub polityczną, ale i narodową.

Od roku 63 wszystkie wysiłki rządu skierowane były celem zniszczenia polskiej własności ziemskiej w kraju północno i południowo-zachodnim; zaprowadzone były rozmaite prawa ograniczające, cała polityka skierowana była do podburzenia wsi przeciwko obywatelom, wprowadzono skomplikowane serwituty i wogóle wytwarzano warunki, jak najbardziej utrudniające prowadzenie gospodarstwa.

Bez względu na to wszystko własność rolna w kraju zdołała się utrzymać, kultura rolnicza w wielu okolicach doprowadzona została do wysokiego stanu, i teraz, gdy ukazała się jutrzenka wolności, mają zginąć rezultaty prac wielu lat wśród ciężkich doświadczeń. Rolnicy polscy, zarówno wielcy jak i mali właściciele, utrzymują z ziemią ścisły związek, wszyscy mieszkają u siebie, wszyscy zajmują się gospodarstwem; oto dlaczego zniszczenie prywatnej własności ziemskiej w kraju północno i południowo-zachodnim—to nie wykup renty, ale zniszczenie warsztatu pracy, zburzenie wytworzonego w ciągu wieków ogniska kultury.

Taki środek, wnoszący istotne zmiany do życia nawet w Rosyi centralnej, wywołałby zupełny przewrót na Litwie lub Białej Rusi, wyrzuciwszy za burty wiele tysięcy ludzi, a byłby ciężkim ciosem dla znacznej części ludności kraju. Kwestya agrarna w tym wypadku nie jest kwestyą tylko pieniężną, ale sprawą poważnych zagadnień politycznych i moralnych.

Ta odmienność warunków świadczy, zdaniem p. L., że kwestya agrarna powinna być rozstrzygnięta w tych miejscowościach przez żywioły miejscowe niezależnie od wszelkiej doktryny.

Z prasy polskiej.

„Robotnik“, organ P. P. S., zabrał znowu głos o—postępowej demokracyi:

„Pod wpływem wieści z nad Newy o stosunku kadetów do autonomii Polski, postępowa demokracya łzy roni, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że gdyby ona reprezentowała naród w pałacu Taurydzkim, sprawa autonomii innyby obrót wzięła. Czy być może? Jakto, więc ci kadeci, których tak sławiono, odrzucają autonomię dla tego, że p. Nowodworski złą mowę wygłosił, więc dla tak błahego powodu kadeci liberalni, demokratyczni kadeci, z którymi tyle narad odbyli niemniej liberalni, niemniej demokratyczni Świętochowscy, Kempnerowie i inni, ukarali cały naród, pozbawili go autonomii. Więc ci wielcy szermierze wolności jeszcze nie uświadomili sobie, że ujarzmienie i gnębienie narodu jest hańbą dla narodu ujarzmiającego? Więc ci idealiści, na których nam wskazywano, że oni, oni jedni, nie rewolucya, tylko oni dziś zbawią Polskę, traktują autonomię jako przedmiot targu! O wielcy menerzy postępowej demokracyi, umilknijcie i nie mówcie ani o kadetach, ani o autonomii, bo was to najbardziej kompromituje“.

Numer 20-ty „Prawa ludu“ z d. 18 b. m. Pismo to, wydawane przez partyę socyalno-demokratyczną w Krakowie, przeznaczone jest dla ludu polskiego. Zobaczymy, jak go tam uczą. W artykule p. t. „Skąd się wzięła szlachta“ pisze p. Andrzej Skiba co następuje:

«...Polską się podzielili Rosyanie, Prusacy i Austryacy, jak bochenkiem chleba. Tak to zginęła Polska w 1795 r. Po upadku Polski położenie włościan nic się nie zmieniło, bo szlachcic po dawnemu robił z włościaninem, co chciał. W tej zaś części Polski, co pod Rosyę poszła, włościaninowi było jeszcze gorzej, bo tu rząd pozwolił sprzedawać oddzielnie każdego włościanina, nie przymierzając jak bydło; sprzedawała też szlachta dzieci od rodziców, brata od brata. Losy jednak zaczęły się mścić i na szlachcie. Rosyanie, Prusacy i Austryacy wzięli się do szlachty i zaczęli im odbierać różne prawa, nakładać ciężkie podatki i brać ich do wojska. Szlachcie to poszło nie w smak, bo pamiętała dawne czasy, dawajże się buntować. Bunty te jednak się nie udawały, bo szlachta była za słaba, aby dać radę, a włościan polskich te bunty i powstania mało obchodziły»...

Czytamy dalej w tym samym ustępie, że powstanie Kościuszki, to powstanie „przeciw wielkim panom i Moskwie“, a Bartosz Głowacki, którego „narodowi demokraci lubią wychwalać“ po powstaniu był gnany „na pańszczyznę batogiem“.

W ten sposób uczą socyaliści lud polski.

„Gazeta Polska“ pisze:

Z powodu nieprzyzwoitej napaści dziennikarza polsko-wiedeńskiego, Inlendera, na prof. Głąbińskiego, profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. B. Dybowski wypowiada kilka uwag, które zapamiętać i wziąć do serca się godzi.

«Wieszcz nasz genialny wypowiedział zdanie wiekopomne, malujące dosadnie nasz brzydki charakter narodowy. On rzekł: «U nas po śmierci wszyscy kadzą, a za życia żyć nie dadzą». Gdyby np. Kopernik był ogłosił swoje prawdy naukowe dzisiaj, to wszyscy klerykali odsądziliby go od czci i wiary. A gdyby Mickiewicz żył obecnie w naszem społeczeństwie, toby go «ludowcy» i «socyaliści» okrzyczeli zacofańcem, szlachcicem. Ale za to po śmierci ludziom talentu i geniuszu staramy się stawiać wspaniałe monumenty ze spiżu i kamienia i umiemy szczycić się przed światem, że nas obchodzą bardzo blizko czyny i dzieła tych ludzi, jakkolwiek więcej przywiązujemy wagi do propinacyi, szynków, kufli i kieliszka, niż do całej naszej historyi narodowej.

«W owem powiedzeniu Mickiewicza, wyżej przytoczonem, mieści się zasłużony, trafny, jakkolwiek wielce bolesny zarzut, jaki nam mają prawo uczynić wszyscy. Partyjność karygodna nas zaślepia, ambicya niżka nas pożera, zemsta obrażonego egoizmu jest treścią naszych postępków. Niechaj się gdzie pojawi tylko u nas osobistość o wybitniejszym talencie, o większych zdolnościach umysłowych i oratorskich, natychmiast zazdrośnicy, zwykle miernota, poczynają ciskać obelgi i kalumnie, starając się taką osobistość zdyskredytować, zhańbić, unicestwić. Ujadania, wymyślania, kłamstwa, oszczerstwa, insynuacye najwstrętniejsze są to płody zazdrości i zemsty miernoty i jedyna broń, która rozporządzać i posługiwać się potrafią».

W Krakowie, pod redakcyą dra Feliksa Kopery, dyrektora Muzeum narodowego, i pana Juljana Pagaczewskiego, kustosza tejże instytucyi, pod tytułem: *Polskie Muzeum*, zaczął wychodzić miesięcznik, poświęcony dawnej sztuce malarskiej, reeźbiarskiej i wogóle przemysłowi artystycznemu w Polsce.

Zeszyt I-szy tego wydawnictwa zawiera J. Pagaczewskiego treściwy życiorys malarza, Jana Suessa z Kulmbachu (1476—1522), ze szczególnem uwzględnieniem jego działalności dla Polski, oraz pięć bardzo starannie wykonanych tablic, przedstawiających: 1) głowę króla Jana Olbrachta, wykonaną w drzewie, w pracowni Stanisława Stwosza (1464—1530), stanowiącą fragment tryptyka rzeźbionego „Ukrzyżowanie“ (katedra na Wawelu); 2) trzy obrazy Jana z Kulmbachu, malowane na drzewie: „Nawrócenie św. Katarzyny Aleksandryjskiej“, „Św. Katarzyna Aleksandryjska w więzieniu rozmawia z cesarzową“ i „Pogrzeb św. Katarzyny Aleksandryjskiej“ (kościół Panny Maryi w Krakowie); 3) pastorał Jana Ponętowskiego, opata gradzickiego na Morawach z 2-ej połowy XVI wieku (własność biblioteki Jagiellońskiej). Oprócz tego w tekście znajduje się reprodukcya części obrazu Jana z Kulmbachu „Śmierć św. Jana“, zdobiącego zbiory kościoła Maryawickiego w Krakowie.

Mówiąc o rzeźbie Stwosza, musimy dodać pewne objaśnienie: kiedy Wit Stwosz 1496-go roku opuścił Kraków, pozostawił swój warsztat synowi Stanisławowi, który dalej prowadził roboty snycerskie. W tym to warsztacie królowa Elżbieta austryacka zamówiła ołtarz, aby go umieścić naprzeciw grobowca syna swego, Jana Olbrachta, w osobno fundowanej kaplicy na Wawelu.

Pod względem wydawniczym zeszyt przedstawia się bardzo dobrze: papier wykwintny, druk jasny i wyraźny, odbicie klisz staranne, a objaśnienia treściwe czynią to wydawnictwo dostępnem dla szerszego koła czytelników, pragnących bliżej zapoznać się z dziejami sztuki w Polsce. Musimy tylko zwrócić uwagę redakcyi, iż należałoby opisy i objaśnienia tablic dawać w tekście, nie zaś na okładce, która z konieczności prędzej ulega zniszczeniu i nie jest zresztą odpowiednia na tego rodzaju użytek w wydawnictwach albumowych.

Wydawnictwo to, przy dzisiejszem rozbudzeniu się sztuki i zamiłowaniu w przemyśle artystycznym, może mieć nadto znaczenie praktyczne, jako praktyczna nauka stylów i skarbnica wzorów dla szerszej publiczności, a zwłaszcza dla rękodzielników, jak naprzykład: złotników, brązowników, stolarzy, ślusarzy, introligatorów, haftarek i t. p.

Z uwagi na stronę naukową i praktyczną wydawnictwa, *Polskie Muzeum*, jako skarbnicę ojczystych pamiątek, polecamy gorąco uwadze inteligentnych czytelników polskich.

W najnowszym numerze (22-gim) „Tygodnik Ilustrowany“ podaje dokończenie interesującego artykułu Sz. Askenazego o „założeniu Królestwa Polskiego w roku 1815-ym, oraz nieznany u nas wyjątek ze znakomitej powieści Zacharyasiewicza „Święty Jur“, opisujący pogrzeb pięciu poległych w roku 1861-ym. Cenzura ustęp ten regularnie wykreślała z warszawskich wydań powieści zmarłego niedawno pisarza. Przy tej sposobności umieszcza „Tygodnik“ nader interesującą rycinę współczesną Al. Lessera pod tytułem: „Pogrzeb pięciu poległych“

Dział „Chwili bieżącej“ zawiera szereg aktualnych artykułów, przyozdobionych ilustracyami. A więc: z okazyi wystawienia sztuki Kozłowskiego „Kazimierz Wielki i Esterka“ obok sceny z dramatu, zamieścił „Tygodnik“ i starożytny portret Esterki, z wyborów na Górnym Śląsku znajdujemy treściwy artykulik oraz fotografie kandydata polskiego, mityng kobiecy w Muzeum Przemysłu został uwzględniony zarówno jak i jubileusz dra Laskowskiego, ślub pary królewskiej w Hiszpanii, a wreszcie otwarcie tunelu Simplońskiego.

Wogóle numer ten przedstawia się bardzo dodatnio, zarówno ze względu na swą zawartość w treści, jak i w ilustracyach.

S.-D. P. i L. po zjeździe sztokholmskim.

Tak zwana „Socyalna Demokracya Polski i Litwy“ jest stronnictwem dobrze znanem społeczeństwu polskiemu ze swej akcyi strajkowej i terorystycznej. To też obecnie podejmuję sprawę tego stronnictwa dlatego tylko, że przeżyło ono pewne zmiany organizacyjne i społeczeństwo nasze w chwili obecnej powinno uświadomić sobie, z jakim czynnikiem społecznym i narodowym będzie miało do czynienia w osobie S.-D. P. i L.

Ostatni zjazd Socyalnej Demokracyi rosyjskiej w Sztokholmie zawiera między innemi uchwały w sprawie zlania się S.-D. P. i L. ze stronnictwem rosyjskiem. Niżej podajemy dosłowny przekład tej umowy.

1. S.-D. Polski i Litwy stanowi terytoryalną organizacyę rosyjskiej S.-D. robotniczej partyi, prowadzi pracę wśród proletaryatu wszystkich narodowości swego rejonu i jednoczy działalność wszystkich organizacyi partyjnych swego terytoryum.

2. Kwestya pozostawienia Litwy w obrębie działalności S.-D. P. i L. zostanie zdecydowana przez Komitet centralny rosyjskiej S.-D. R. P. w porozumieniu z głównym zarządem S.-D. P. i L., przy współudziale wszystkich zainteresowanych w tej kwestyi organizacyi.

Cóż będzie robiła ta filia stronnictwa rosyjskiego? Oczywiście, będzie prowadziła robotę wśród robotników wszystkich narodowości, zamieszkałych na jej terytoryum, będzie w pierwszej linii zakładała związki zawodowe, bo na konieczność tego rodzaju pracy położył nacisk zjazd w całym szeregu uchwał.

Ale jakże organizować te związki tam, gdzie są różne narodowości? Na to pytanie znajdujemy kategoryczną odpowiedź w uchwale zjazdu zatytułowanej:

„W sprawie organizowania związków zawodowych według narodowości“.

Uchwała ta brzmi krótko, ale wyraźnie:

„Zjazd R. S.-D. R. Partyi kategorycznie wypowiada się przeciwko zasadzie organizowania związków zawodowych według narodowości“.

Jesteśmy więc poinformowani dokładnie: będą to organizacye mieszane z językiem, znanym ogółowi, czyli językiem państwowym.

Tam, na tych związkach, zapyta może kiedy który z robotników, kto to był ów „naczelnik“, po którym w duszy ludu polskiego pozostał taki świetlany niezatarty ślad?

Wtedy odpowiedzą im słowami organu S.-D., wychodzącego w Galicyi p. t.: „Prawa ludu“, że „powstanie Kościuszki, to było powstanie przeciwko wielkim panom i Moskwie“, ostatnie zaś chwile naszej ojczyzny opiszą im słowami p. Skiby:

„... Tak to zginęła Polska w 1795 r. Po upadku Polski położenie włościan nic się nie zmieniło, bo szlachcic po dawnemu robił z włościaninem, co chciał. W tej zaś części Polski, co pod Moskala poszła, włościaninowi było jeszcze gorzej, bo tu sprzedawała szlachta dzieci od rodziców, brata od brata. Losy jednak zaczęły się mścić i na szlachcie. Moskale, Prusacy i Austryacy wzięli się do szlachty i zaczęli im odbierać różne prawa, nakładać ciężkie podatki i brać ich do wojska. Szlachcie to poszło nie w smak, bo pamiętała dawne czasy, dawajże się buntować. Bunty te jednak się nie udawały, bo szlachta była za słaba, aby dać radę, a włościan polskich te bunty i powstania mało obchodziły...“.

(„Prawa ludu“, Nr 20, dnia 13 maja 1906 r.).

Taką będzie historya w interpretacyi socyalistycznej.

No, ale wiemy przecież, że historya zawsze stanowiła Achillesową piętę socyalizmu i odgrywała rolę podatnej gliny, z której ulepiano potrzebne dla socyalizmu teoryjki socyalistyczne. Może na innem polu zechce S.-D. P. i L., prowadzić pracę pozytywną, może podniesie poziom kulturalny naszych robotników, choć w części przyczyni się do zmniejszenia tego zdziczenia, jakie obecnie, wskutek zabagnionych stosunków społecznych i politycznych, panuje wśród sfer robotniczych, zwłaszcza w górnictwie.

Jakież czynniki kulturalne wnoszą do życia robotniczego organizacye socyalistyczne? Wiemy coś o tem z codziennych wiadomości o mordach, dokonywanych na dyrektorach fabryk, inżynierach i t. d. Posłuchajmy jednak samych socyalistów.

„Czerwony Sztandar“ pisze o jednym ze starć między socyalistami różnych autoramentów.

„Stała się rzecz ohydna: pepesowcy dla przeprowadzenia bezmyślnego strajku, w dniu 10 maja uciekli się do gwałtów, strzelali z rewolwerów do socyal-demokratów, którzy w imię zasad rewolucyjnych byli przeciwni temu strajkowi“.

Na to odpowiada „Robotnik“:

„Czemuż to jednak S.-D. zamilcza, że to pierwszy esdek położył trupem naszego towarzysza, czemu nie powstrzyma od bratobójczej walki swoich zbyt gorliwych wyznawców?“.

„Czerwony Sztandar“ zaś przypomina:

„Kiedy pisaliśmy artykuł w Nr 67 „Czerwonego Sztandaru“, nie wiedzieliśmy, niestety, jeszcze, że taktyka P. P. S. spowodowała krwawą katastrofę również w Częstochowie, i tam również robotnik przypłacił życiem obłęd wodzów.

„Żadne tu nie pomogą słowa wykrętne: przelew krwi i zabójstwo ciążą na sumieniu tych, którzy kierowali czynami P. P. S. w owym nieszczęsnym dniu.

„Pierwsze strzały w Łodzi padły ze strony pepesowców, w Częstochowie oni przypadkiem zabili własnego towarzysza. To są fakty“.

Posłuchajmy w dalszym ciągu socyalistycznego głosu o taktyce najbardziej aktualnych stronnictw P. P. S. i S.-D.

„Socyalna Demokracya a poczęści i P. P. S. — pisze „Proletaryusz“ — nie oryentują się w sytuacyi i zamiast zapanować nad ruchem, zamiast wskazać mu należyte drogi—albo same wywołują niepotrzebne strajki, albo nie umieją, czy nie chcą im przeciwdziałać nawet w tym wypadku, kiedy nie mają one widoków powodzenia.

„Socyal-Demokracya naprz. ma śmieszną teoryę. Oto ponieważ wie ona, że Marks w swej „Walce klasowej we Francyi“ powiedział, że rewolucye odbywają się podczas kryzysów, więc chce sztucznie zwiększyć kryzys, nie rozumiejąc tego, że zbyt ciężki i długi kryzys zrujnować może ekonomicznie kraj cały. Agitatorzy Socyal-Demokracyi z *pustemi głowami, ale z dużą dozą arogancyi*, wierzą ślepo w dodatnie skutki wszelkich strajków i zaburzeń i wszystko, co jest masowe, jest dla nich dobre, niema też takiego głupstwa, któregoby Socyal-Demokracya nie protegowała, jeżeli ma ono stempel klasowy.

„Tak naprz. Socyal-Demokraci wiedzą, że burżuazya chce autonomii, a więc zdaniem ich robotnicy nie powinni jej żądać. Rozumując tak, możnaby powiedzieć, że ponieważ burżuazya chce mieć w miastach ulice oświetlone, więc robotnicy żądać powinni ciemności.

„Ci sami Socyal-Demokraci są przeciwnikami politycznego teroru, a jednak nie przeszkadzało im to stosować teror przeciw osobom, biorącym udział w wyborach do Izby“...

Poprzestajemy na głosach tylko socyalistycznych. Pozostaje nam zakończyć ten bilans dodaniem współczynnika, wypływającego ze zlania się z rosyjskiem stronnictwem. Wiemy już, że włonie tego ostatniego nurtują dwa prądy: jeden bardziej ewolucyjny, obecnie stanowiący większość i drugi, płytko rewolucyjny, żyjący szumnymi frazesami i ciągle marzący o „akcyi partyzanckiej“. Ponieważ na tem ostatniem stanowisku stanęły obie łączące się z Rosyanami organizacye—polska i żydowska—więc cała wspólna organizacya oczywiście pójdzie znowu w kierunku „akcyi partyzanckiej“.

Jaką zaś wartość kulturalną ma dla rozwoju robotnika rosyjskiego robota tych panów—możemy wnosić nietylko z historyi napaści osobistych, organizowanych w prasie przeciwko różnym działaczom takim np., jak Piotr Struwe, nietylko z niedołężnej taktyki wobec Izby. Mamy oto przed sobą znowu przez samych socyalistów naszkicowane obrazki z natury.

„Ruskoje Słowo“ streszcza rozmowę robotników:

„— U nas w odlewni sprawa stoi lepiej. Zebraliśmy wszystkich członków czarnych secin i kazaliśmy pakować się się na płytę do pławienia. A płyta tak gorąca, że w ciągu 3 minut stać nie sposób, ciągle rozpalona...

„— A więc chcieliście ich usmażyć?

„— A pewnie. Wpakowali się oni na płytę i nuż przebierać nogami. A Waśka Rogaczow stoi obok i powiada; „a co nieczyste duchy dobrze wam tu stać? Zaraz oddawajcie wszystkie rewolwery i znaczki Św. Georgia, inaczej usmażymy żywcem“.

Bardzo pobłażliwa dla wybryków socyalistycznych „Riecz“ opisuje inny epizod z życia „uświadomionych“ robotników.

„Robotnicy warsztatu, w którym krają żelazo, otoczyli jednego staruszka, członka czarnej seciny i z krzykiem: „Przyszedł twój koniec“, pociągnęli go do nożyc do krajania żelaza. Stary zaczął błagać o litość. Robotnicy obili go i puścili“.

Takie dwie kultury społeczne i polityczne zlały się oto w jedno wszechrosyjskie stronnictwo i będą pracować wspólnemi siłami nad urzeczywistnieniem ideałów sprawiedliwości społecznej wśród robotników Polski i Litwy.

Sprawa przedstawia się zbyt jasno i społeczeństwo polskie zrozumie bez żadnych komentarzy, jakie stanowisko należy zająć w obec takiego czynnika życia społecznego.

Idem.

Ślub Alfonsa XIII.

Telegramy z Madrytu podają następujące szczegóły zaślubin Alfonsa XIII z Eugenią ks. Battenbergską. Już o godzinie 6 zrana przybyła księżniczka Ena z matką do stolicy i zatrzymała się w ministeryum marynarki, gdzie urządzono dla niej ubieralnię.

Około godziny 9 przybył tam również król Alfons XIII i wkrótce potem wspaniały korowód ślubny ruszył przez ulice miasta, przystrojone masztami i flagami.

Olbrzymie tłumy mieszkańców cisnęły się na chodnikach oraz 20-tu trybunach, ustawionych wzdłuż drogi.

Pochód otwierał oddział trębaczy, heroldów i stajennych w strojach średniowiecznych.

Dalej prowadzono konie wierzchowe króla, okryte drogocennemi kapami lub w rynsztunku wojskowym, za nimi zaś sunął szereg wspaniałych karet najwyższej arystokracyi hiszpańskiej, poprzedzany przez bronzową karetę dworską z giermkami, dźwigającymi herbowe tarcze królewskie.

Ale przepych karet arystokracyi bladł zupełnie wobec rozpoczynającego się tuż za nimi szeregu słynnych karet królewskich.

Karety te, pochodzące z XVIII wieku, okryte blachami złota, malowidłami oraz inkrustowane najcenniejszymi gatunkami drzewa, noszą nazwy specyalne, stosownie do materyału, z którego je wyrobiono, lub symbolu, na nich uwidocznionego.

Jedna z nich zatem nazywa się kareta mahoniowa, druga—herbowa, trzecia—korony książęcej, czwarta—złotą i t. d.

Każdą z karet ciągnęło 6 lub 8 rumaków andaluzyjskich w uprzęży przepysznej i z pękami piór na głowach. Obok postępowały szeregi bez końca stajennych, stangretów i lokajów.

W karecie, ozdobionej koroną królewską, siedział młody król w towarzystwie szwagra, infanta Don Carlosa, oraz synka jego, infanta Alfonsa, obecnego następcy tronu.

Król miał na sobie mundur feldmarszałka hiszpańskiego i wciąż wychylał się z okna, salutując witające go owacyjnie tłumy.

Z prawej strony karety królewskiej jechał konno komendant Madrytu, generał Villar y Villatte, z lewej zaś naczelnik wojskowej świty królewskiej. Z tyłu podążał orszak oficerów wszystkich gatunków broni oraz oddział gwardyi przybocznej w zbrojach błyszczących.

Za tą eskortą dopiero rozpoczynał się szereg karet rodziny książąt Battenberskich i angielskiej świty księżniczki Eny, która wraz z matką i królową Krystyną zajęła miejsce w karecie ostatniej.

Przebywszy ulice Avenal i Carrena de San Jaronimo, długi korowód stanął o godzinie 11-ej przed kościołem św. Hieronima, gdzie odbył się obrząd zaślubin.

W drodze powrotnej orszak weselny uformował się w tym samym, co poprzednio, porządku, z tą tylko różnicą, że w karecie królewskiej obok króla zajęła miejsce, zamiast infanta Don Carlosa, królowa Eugenia.

Już odbyto niemal połowę drogi do pałacu królewskiego, gdy nagle z okna jednego z domów padła przed karetą królewską bomba, ukryta w bukiecie kwiatów.

Wiadomość o zamachu anarchistycznym na hiszpańską parę królewską doszła do stolic europejskich bardzo późno. Fakt stał się po godzinie 11-ej rano, a najbardziej zainteresowany dwór angielski zawiadomiony został o godzinie 7 m. 45 wieczorem. Zaprowadzono przytem nadzwyczaj ścisłą kontrolę nad wysyłanymi z Madrytu telegramami.

Pomysł ścisłej kontroli był usprawiedliwiony i trafny, dzięki temu bowiem schwytano telegram, wysłany do klubu anarchistycznego przy ul. Hampstead Road w Londynie. Sprawca, ew. sprawcy zamachu tłómaczą się tutaj, że „niestety! ustawieni przed kościołem anarhiści nie mogli dokonać swego zadania i tylko Don Jose rzucił bombę, która nie zrobiła pożądanego skutku“. Telegram kończył się słowami: „Obawiamy się, że plany nasze narazie zostały zniweczone“.

Wobec pochwycenia tego telegramu łatwo już wywnioskować, że plan zamachu powstał w Londynie i z tego miejsca szła dyrektywa. *Evening Standard* już przed 14 dniami powziął wiadomość o planach zamachu, wskazywał nawet studenta medycyny Valissę, jako jednego z najniebezpieczniejszych anarchistów, na doniesienie to jednak nie zwracano uwagi i pozwolono w sobotę ubiegłą wyjechać całej gromadzie francuskich, włoskich i belgijskich anarchistów do Madrytu.

Obecnie znany już jest cały przebieg wypadku.

Po odbyciu wszelkich ceremonii w kościele wspaniały korowód weselny posuwać się musiał bardzo wolno, zbite bowiem tłumy ustawicznie czyniły owacye parze królewskiej. W ten sposób zbliżono się do 6-piętrowego domu, będącego własnością królowej wdowy Krystyny. Nagle około tego domu powstał tłok niezwykły, a jak się później okazało, wywołany sztucznie, a z balkonu drugiego piętra padł bukiet wspaniały, skierowany wprost do wnętrza karety. Osoba, rzucająca bukiet, obliczyła tak dokładnie, że gdyby powóz jeszcze krok jeden uczynił, bukiet spaśćby musiał w sam środek przed nogi pary królewskiej. Ale jakimś, wprost cudownym, sposobem stangret w tem właśnie miejscu wstrzymał konie i bukiet padł pomiędzy kozieł karety a pierwszą parę koni.

Straszliwy huk rozległ się w powietrzu, stangret i foryś spadli krwią zbroczeni na ziemię, rozszarpane kawały koni odrzucone zostały daleko od karety.

Nastała chwila grobowej ciszy, którą przerywały tylko jęki rannych. Król Alfons pobladł straszliwie, ani na chwilę nie stracił przytomności, wysiadł z trudem z karety, której drzwiczki, wbite do środka nie chciały się otworzyć, następnie szarpnął silnie temi drzwiczkami, strzepnął z mundura odłamki bomby, poprawił zerwany łańcuch złoty od orderu Sant-Jago i podał rękę żonie, która drżała jak liść i spazmatycznie łkała.

«Wszystkiemu ja jestem winna — wołała — przeze mnie tyle stało się nieszczęścia».

Król Alfons objął ją ramieniem i uspakajał, a następnie głosem silnym, niezdradzającym ani cienia lęku, zaczął uspakajać rozbiegające się w popłochu tłumy. Ta zimna krew zaimponowała wszystkim. Kiedy też najbliższe otoczenie straciło głowę, król kazał podjechać innemu powozowi, wsadził do niego młodą oblubienicę swoją i wolno, rozdając ukłony ruszył do zamku.

Policya wpadła tymczasem do pokoju, z którego padł ów bukiet z bombą, na ulicy zaś zajęto się ratowaniem rannych. Pokój zastano pusty i jak się okazało, człowiek, który dokonał zamachu, szybko cofnął się z balkonu, przebrał się w inny kapelusz i marynarkę, wyszedł i zginął wśród tłumu. Natychmiast przystąpiono do aresztowania wszystkich, którzy znajdowali się w pobliżu domu, czy jednak pomiędzy aresztowanymi znajduje się główny sprawca, to jeszcze nie jest faktem stwierdzonym.

Na widok 20 osób zabitych i 50 rannych, z których kilku osobom grozi śmierć, powstało takie oburzenie wśród tłumów przeciw wszystkim cudzoziemcom, że detektywi francuscy, umyślnie wysłani do pomocy policyi hiszpańskiej, wielką mieli pracę, ażeby przybyłych z Francyi gości ochronić przed doraźną zemstą rozwścieczonego tłumu.

Władze madryckie są przekonane, że oprócz bukietu z bombą, z tego samego domu rzucony

został jeszcze drugi pocisk, który pękł w powietrzu. Tem tylko tłómaczą władze fakt, że w tym jednym domu 8 osób straciło życie, trup zaś pewnej kobiety zawisł na kratach balkonu.

Domniemany sprawca zamachu nazwał się Manuchem Duran, Katalończykiem. Pokój, z którego padła bomba, najął w dniu 22 maja za 25 pesetas dziennie i od pierwszej chwili okazywał wielkie zamiłowanie do kwiatów. Onegdaj kupił wspaniały bukiet, a symulując chorobę, prosił, ażeby nie wchodzono do niego. Na stole znaleziono po wypadku kapelusz z firmą angielską, trochę białego proszku, prawdopodobnie dynamitu sproszkowanego i małą szpryckę szklaną, z której unosiła się woń gorzkich migdałów. W szafie wisiały dwa ubrania, jedno bardzo eleganckie, drugie robotnicze.

Rzecz naturalna, że przygnębienie w kołach dworskich i wśród szerokiego ogółu powstało wielkie, pomimo to jednak postanowiono zapowiedzianych uroczystości nie przerywać i tylko urządzić wielką manifestacyę żałobną dla zabitych i rannych.

Jak wiadomo sprawca zamachu odebrał sobie życie.

Z życia prowincyi.

Żytomierz, 18 maja.

Pisałem niedawno o błotach i sadzawkach, spowodowanych wielką ilością wiosennych wód i ustawicznymi deszczami. Jakże tu wobec tego mówić o braku wody w Żytomierzu? A jednak brakuje jej i brak ten zaczynamy dotkliwie uczuwać.

Tej wiosny przy ruszaniu lodów rzeki wezbrały tak, jak nie wzbierały od lat kilkunastu. Naporu olbrzymiej ilości wód nie mogły wytrzymać pierwszorzędne nawet groble, nie mówiąc o słabszych, niedbale budowanych. Żytomierz posiadał przy młynie Warwarowa wcale silną groblę. Nie miała ona wprawdzie właściwego charakteru, bo młyn korzysta z siły maszyn parowych, podnosiła jednak bardzo znacznie poziom wody i pośrednio była dla miasta niezbędną. Znaczna głębokość Teterowa przy istnieniu grobli pozwalała na urządzanie mnóstwa łazienek, z których skwapliwie korzystali Żytomierzanie w czasie letnich upałów. Dziś zaledwie kilka łazienek stoi na odpowiednich miejscach, a i te nie mają powodzenia, bo płytko bardzo i dno kamieniste. Dawniej, w dni świąteczne, całe miasto używało przejażdżki łodziami, jest to bowiem najprzyjemniejsza, jedyna prawie letnia rozrywka. Tego lata właściciele łódek nie spuszczali ich nawet na wodę. Wreszcie na brak wody narzeka zarząd wodociągów. Smok stacyi pomp znalazł się niespodziewanie prawie na powierzchni, pompowanie wody jest teraz bardzo utrudnione i wodociąg z wielkim wysiłkiem obsługuje miasto. Zdawałoby się, że wobec takiego znaczenia zburzonej grobli, miasto pomyśli bardzo prędko o zbudowaniu nowej, nie bacząc na dość znaczne koszta, przypuszczalnie od 10 do 15 tysięcy.

Ale zarząd miejski ma widocznie na uwadze bardzo ważne sprawy, bo o grobli nic nie słychać. Właściciel zaś dawnej, p. Warwarow, na własny koszt odbudowywać jej nie chce, bo korzysta, jak nadmieniłem, z motoru parowego i grobla jest mu niepotrzebna. Oto dlaczego, mając wodę w piwnicach, ogrodach i na ulicy, skarżymy się na brak wody.

Kronika wydarzeń ma do zanotowania straszne swoją zwierzęcością zabójstwo. Na sędziego pokoju siódmego cyrkułu, wracającego wczoraj między 11-ą a 12-ą wieczorem do domu, napadł, niedaleko mieszkania, dawny służący i ciął go silnie dużym nożem kuchennym po karku. Kiedy sędzia upadł, zabójca ciął go jeszcze raz, tak, że odrąbał prawie zupełnie głowę. Jako przyczynę zabójstwa podają nieporozumienia osobiste między zamordowanym, a wydalonym służącym. Powiadają także, iż zabity miał charakter ciężki i dawał się we znaki wszystkim, kto miał z nim jakąkolwiek styczność. Zabójcę aresztowano, przyznał się do zbrodni, mówiąc, że „takiemu panu dawno się to już należało“.

Lewald.

Mały fejleton.

Niniejszy mój fejleton ofiarowuje wam, przed którymi w chwili zgonu wszystkich waszych zamiłowań, nic wspólnego z polskim teatrem niemających, stanie nadszkielet ludzki, cienkie, jako linia matematyczna widmo kościste i rzeknie:

— Jam ci jest dyrektor trupy polskiej...

I rzeknie dalej:

— Byli tu przedemną inni dyrektorowie...

— Pomarli...

— Ich pamięć sławiąc, swoją dolę wyśpiewam...

— Słuchajcie!...

(W tem miejscu widmo uczyni wspaniały gest nieboszczyka lorda Mackbeta, powołującego małżonkę swoją na sądy wieczne i tragicznym głosem salonowego amanta będzie mówiło dalej).

— Szanowni widzowie!

— Taki dyrektor prowadził żywot wcale szczęśliwy, piastując w duszy przekonanie, iż ma prawo do codziennego obiadu, oraz, że ludzkość po to została stworzona, aby mogła uczęszczać do teatru. W jego trupie, dochodząc do wspaniałej tuszy, pracowały aktorki po lat 50 i w roku złotego jubileuszu wciąż jeszcze grywały role naiwnych, bywali u takiego dyrektora amanci bez zębów, tenorowie bez głosu, orkiestra bez ucha i czcigodne matrony balet imitujące... Ano — nic... Działo się im niezgorzej.

— Szanowni widzowie!... Los tego dyrektora zmienił się od chwili, gdy zasłyszawszy o lotnych śpiewaczkach, które wywiozły z Kijowa krocie, przybył do miasta dwojga szantanów, stu sinematografów i góry, która usiłuje nie być górą...

— U stóp tej góry dziwnej polska trupa zmieniła się w zwykłego trupa...

— Pomarli...

— Nadobne aktorki zjadły własne, a obfite ciało, komik zmienił się w tragika, tragik poważnie rozmyślał, czy aby nie zostać dramatycznym rzezimieszkiem, a dyrektor patrzył na nich sennym z głodu wzrokiem i obojętnie wzruszając ramionami, pytał:

— Czego wy chcecie odemnie?

— Jeść!... — wołano.

Na twarzy pana dyrektora wykwitał ów tajemniczy, a pełen melancholii uśmiech, który zawsze miewał, kiedy kasa nie była w stanie wydawać zaliczek i głosem filozoficznej rezygnacyi odpowiadał:

— Dzieci!...

Ze sztuką, moje dzieci, bywa rozmaicie. Tu, w Kijowie sztuka, która swoich adeptów na świetlaną wyżynę dobrego karmu wznosi, jest — tam...

Wskazywał na kompleks budynków wesołych u stóp góry zielonej i na daleką wyspę wyiskrzoną promiennemi gwiazdami elektrycznych lampionów.

— Uczyniwszy ten gest, wydawał ostatnie tchnienie i z godnością zdetronizowanego Napoleona przestawał być dyrektorem.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Tymczasem promienna wyspa grzmiała weselem.

Czarniutkie raki w porównaniu z widzami polskiego teatru szybko i dobrowolnie maszerowały do kotłów, wypełnionych wrzątkiem...

Natchnione artystki podnosiły nóżki tak wysoko, że nawet Anselmi najwyższem „c“ wysokości onej dosięgnąć nie mógł.

I podczas, kiedy w teatrze (naturalnie polskim) małą ilość widzów równoważył ustosunkowany tą ilością głód; w gabinetach szczęśliwej wyspy malutką ilość cnoty równoważyła olbrzymia mnogość Mumm'a, Poméry i Christalu...

Na korytarzach polskiego teatru dwudziestu kilku zebranych widzów rozmawiało w czasie antraktu o — poświęceniu...

— Bo proszę szanownych państwa dzisiaj występ Tamary.

A ze sceny wesołej wyspy płynęła luba piosnka:

Da benimt er sich so ziehrlich,
So reizend, manierlich
Mann kan ihm gar nicht böse sein
Nein, nein nicht böse sein...

I w gabinetach poważni mężowie, dźwigając na kolanach międzynarodowe egzemplarze niecnotliwej piękności, debatowali... głosem podnieconym... o autonomii Królestwa Polskiego.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

Tak, pamiętam...

Było to w Ogniwie...

Wyszedł jeden pan i powiada:

— Ja kocham kulturę polską...

Potem wyszedł drugi pan i powiada:

— Nie prawda! Ja kocham kulturę polską...

A potem trzeci pan złajał obu poprzednich...

A potem pięciuset słuchaczy wpadło w arcy niebezpieczny ferwor i zawołali:

— Za pozwoleniem. My wszyscy kochamy kulturę polską!

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

O piękne panie i szanowni panowie!

Wam, przed którymi w chwili zgonu wszystkich waszych zamiłowań, nic wspólnego z polskim teatrem nie mających, stanie nadszkielet ludzki, cienkie, jako linia matematyczna widmo kościste i rzeknie:

— Jam oto jest dyrektor trupy polskiej...

...niniejszy swój fejleton poświęca.

Czarny Jegomość.

Nieoczekiwany rezultat.

(W sprawie wyborów z cyrkułu staro-kijowskiego).

Przed wyborami do rady miejskiej w cyrkule staro-kijowskim sformowały się dwie partye rosyjskie; na czele jednej, tak zwanej „starodumskiej“ stał inżynier Mikołaj Dobrynin, zaś leaderami partyi drugiej, zwanej „nowodumską“ zostali panowie: Mikołaj Dyakow, Antoni Rzepeckij i Mikołaj Stradomskij.

Polacy także stworzyli swoją grupę, obrawszy komitet pod przewodnictwem p. Wacława Ołtarzewskiego. Na jednem z pierwszych zebrań, mianowicie 2 marca, podjęte były dwie kwestye *primo*: z którą z partyi ma się połączyć grupa polska i *secundo*: kogo Polacy mają obrać na kandydatów do rady miejskiej.

Mając na względzie, że od lat 20 Dobrynin, który stale korzystał z polskich głosów, bynajmniej nie wzbudzał zaufania w nauczonych doświadczeniem wyborcach-Polakach—postanowiono szukać ludzi pewniejszych i dla tego połączyć się z partyą nowodumską. Na kandydatów zaś zostali wybrani: pp. W. Ołtarzewski, J. Połchowski, H. Ejsmont i A. Józefowicz. Nazwiska te były zakomunikowane komitetowi „nowodumców“.

Wobec tego postanowienia, komitet polskich wyborców wszedł w porozumienie z partyą Dyakowa i Komp. przyczem zostały omówione następujące warunki bloku: ponieważ Polaków w cyrkule staro-kijowskim według obliczeń jest $^1/_6$, a więc na 24 miejsca cztery z nich mają być zajęte przez Polaków, przyczem jeden z nich ma być kandydatem.

Niedługo przed wyborami oznajmiono reprezentantom polskiej grupy, że do bloku wchodzą kupcy, a na czele ich Bryczkin i że im odstępują „nowodumcy“ 6 miejsc. Ta wiadomość wywarła bardzo niekorzystne wrażenie na polskiej grupie, z czem się przewodniczący najotwarciej na posiedzeniach partyi nieraz wypowiadał.

Posiedzenia partyi „nowodumskiej“ odbywały się dość często w mieszkaniu przewodniczącego p. Dyakowa i na każdem prawie posiedzeniu pytanie reprezentanta Polaków: ile głosów liczą „nowodumcy“ i kupcy, zostawało bez odpowiedzi, co bardzo niepokoiło Polaków, tem bardziej, że ręczyli oni za 60 głosów swojej grupy.

Na ostatniem posiedzeniu u p. Żdanowskiego (Rosyanina), gdzie byli zaproszeni kandydaci do rady, na niepokojące pytanie p. Ołtarzewskiego o ilości głosów—„nowodumcy“ oznajmili, że liczą na 150, a kupiec Kotlarow obliczał na 90 ilość głosów kupieckich: uspokoiło to zupełnie wyborców-Polaków, gdyż z 60 polskimi głosami formowała się partya, licząca 300 głosów.

Na pierwsze skasowane wybory dnia 29-go kwietnia zjawiło się 340 wyborców; z nich starodumców 107, bezpartyjnych 10 procent, czyli 34 osoby, Polaków według sprawdzonego i P. Dyakowowi doręczonego spisu 92, a więc z nowodumskiej partyi razem z kupcami nie 240, a mniej połowy—107 osób. Na tych wyborach kandydaci Polacy byli wybrani wszyscy, chociaż wszystkich blokowych głosów nie odebrali, tak pan Ołtarzewski miał tylko 195 głosów, aczkolwiek padło na niego kilkanaście głosów bezpartyjnych. Z kupców było wybrano trzech i 12-tu z partyi nowodumskiej.

Nowe wybory 19-go maja dały dziwny, żeby nie powiedzieć więcej, rezultat: wszystkich wyborców zjawiło się 298, z nich z partyi Dobrynina 92, bezpartyjnych 10 procent, czyli 29, Polaków według spisu doręczonego P. Dyakowowi 79, zatem członków nowodumskiej partyi zjawiło się 98, a w tej liczbie liczono kupieckich około 30 głosów.

Zrana podane były na kartkach propozycye, przyczem pan Ołtarzewski odebrał 181, pan Ejsmont 180, pan Józefowicz 177 i pan J. Połchowski 171, a więc niby głosy były podane należycie, jeśli nie liczyć głosów bezpartyjnych, a takich z pewnością każdy musiał mieć kilka. Rezultat wyborów był wobec tego całkiem niespodziewany: pan Ołtarzewski ze 181 spadł na 158 i 139 czarnych pan Ejsmont ze 180 na 161 i 137 czarnych. Ci dwaj zostali wybrani; pan Józefowicz ze 177 spadł na 149 i czarnych tyleż i pan Połchowski ze 171 spadł na 142 i czarnych 154, a więc obaj nie zostali obrani.

Narazie powstrzymujemy się od komentarzy, zaznaczyć jednak musimy, że wszyscy kandydaci polscy *stracili jednakową ilość głosów* (około 30), jakgdyby pewna zwarta grupa na dane hasło zmieniła swe stanowisko...

Nie możemy jednak przypuszczać złej woli, bo byłoby to oskarżenie zbyt obciążające sumienia całego stronnictwa nowodumskiego, a przedewszystkiem leaderów tego stronnictwa: pp. Dyakowa, Rzepeckiego i Stradomskiego. Gdyby podobne posądzenia stały się naprawdę faktem, to chyba musielibyśmy zwątpić o dobrej wierze stronnictwa i stwierdzić, że żadne układy, wymagające pewnego wyrobienia parlamentarnego, pewnej kultury politycznej, są niemożliwe, o ile chodzi o porozumienie z rosyanami, niezależnie od stronnictwa i przekonań...

Ale takiej perfidyi przypuszczać nie możemy, znając ludzi, stojących na czele stronnictwa.

Raczej przypuszczać należy, że stało się ubolewania godne nieporozumienie...

Na szczęście jeszcze nie wszystko skończone i stronnictwo nowodumskie ma możność udowodnić, że to, co się stało, dotychczas jest dziełem tylko nieporozumienia.

Wkrótce mają się odbyć dodatkowe wybory 1-go radnego i czterech zastępców. Wtedy można będzie poprawić to, co się stało i naprawić lukę w zawartej a niedotrzymanej umowie. Ze względu na słuszność sprawy, ze względu na unormowanie przyszłych stosunków polsko-rosyjskich, gorąco życzymy, aby sprawiedliwości stało się zadość, aby z pierwszych chwil zapoczątkowanego porozumienia został wykreślony przykry, drażniący dysonans.

Z TEATRU.

Teatr Polski.

Po parumiesięcznej przerwie mamy znowu tropę polską w teatrze „Bergonier“. Zawitała do nas drużyna artystyczna pod kierownictwem p. Puchniewskiego, bawiąca ostatnio w Wilnie. Na pierwszy występ wybrano „Miód kasztelański“ Kraszewskiego. Sztuka ta, aby mogła zainteresować widza, musi być graną klasycznie, artyści zaś trupy, goszczącej obecnie, pomimo najlepszych chęci, porwać słuchaczy nie mogli, w wykonaniu znać było zmęczenie podróżą, wreszcie ochładzające działanie mało zapełnionej sali zrobiło także swoje... Daleko lepiej wypadł drugi spektakl z d. 22 maja. „Dom otwarty“ Bałuckiego, jako komedya obyczajowa, nie zatraciła dotąd aktualności, typy jej żyją, witamy w nich może w karykaturze, ale zawsze naszych dobrych znajomych. Całość wyreżyserowana starannie, szła z werwą i życiem. Wyróżnimy personel męski z p. Dąbrowskim, Leśniewskim i Ryszkowskim na czele. Doskonałym też był p. Piotrowski (Fujarkiewicz), bardzo dobrym p. Szczesnowicz (Wróbelkowski), w roli zawodowego pogromcy serc niewieścich. Nacisk zaś jeszcze położymy na robocie reżyserskiej, ujawniającej się nawet w tak małym epizodzie, jak solo w tańcu jednego z gości przed „fornalką“ panien Ciuciumkiewicz. Personel żeński, o ile mogliśmy dotąd zauważyć, jest stroną słabszą w trupie p. Puchniewskiego. Sympatycznie wyróżnia się warunkami zewnętrznymi i umiejętną grą p. Leśniewska.

Na zakończenie przychodzi nam na myśl uwaga, czy nie wartoby skasować pierwszego rzędu krzeseł... w teatrze polskim? Panowie zajmujący te miejsca, znać zbytnio przywykli do jednej tylko drogi... w stronę licznych cafechanten'ów kijowskich.

K. Ł.

*

Dziś afisz teatru zapowiada farsę z francuskiego Wolfa, p. t.: „Ach ten Leon“. Farsa ta w Warszawie na scenie teatru „Nowości“ dała do stu pełnych przedstawień. Dyrekcya prosi nas o zaznaczenie, że sztuka ta nadaje się „tylko dla dorosłych“. Jutro wesoła sztuka Buchlingera: „Żonaty kawaler“.

Podczas piątkowego przedstawienia „Małki Szwarcenkopf“ G. Śnieżko-Zapolskiej w akcie 3-im rolę Morszelika odegra p. Szarkowski w żargonie.

Dnie świąteczne i śliczna pogoda ściągnęły tłumy publiczności do teatrów ogrodowych; teatr ogrodu kupieckiego w dalszym ciągu nic nowego nie daje; wygląda to, jakby młodzi artyści dopiero uczyli się grać i śpiewać; dla publiczności nie jest to bardzo zabawne.

Przedstawienia Rusinów w teatrze miejskim cieszą się wielkiem powodzeniem artystycznem, ale nie finansowem: pomimo, że na ogół trupa p. Lewickiego jest bardzo dobrze zgraną, i że artyści umiejętnie i sumiennie spełniają swe zadanie; pomimo, że panią Łuczyńską słucha się i widzi na scenie z prawdziwą przyjemnością, w teatrze—pustki. Pierwszego dnia świąt odegrany był dramat Staryckiego «Cyganka Aza»; sztuka przeszła gładko, a pani Łuczyńska dowiodła, że jest nie tylko doskonałą śpiewaczką, ale i niepowszednią artystką dramatyczną; na wyróżnienie zasługuje i p. Lewicki, jako aktor, w każdym razie nie tuzinkowy.

KRONIKA.

— **Strajk personelu tramwajowego.** W Nr. 89 „Dziennika“ z dnia 20 maja, donosiliśmy o tem, że maszyniści i konduktorzy kijowskich tramwajów mają zamiar zastrajkować od 21-go maja, w razie gdyby zarząd nie zgodził się na żądania czysto ekonomiczne. Ponieważ żądania te nie zostały uwzględnione, zatem w dniu 21 maja, t. j. w pierwszy dzień Zielonych Świąt od rana ani konduktorzy ani maszyniści nie stanęli do roboty. Zarząd tramwajów był na to widocznie przygotowany, bo natychmiast po ogłoszeniu strajku, konduktorów i maszynistów zastąpili konsystujący w Kijowie saperzy, którzy w liczbie 600 użyci zostali do tej roboty, z zapłatą po 1 rub. 50 kop. dziennie. Wskutek tego ruch nie został wstrzymany i odbywał się nadal, chociaż bardzo nieregularnie, na główniejszych ulicach do zmroku.

Zamiast 87 wagonów, dnia 21 i 22 kursowało tylko 40, a i z tej liczby niektóre, wskutek nieumiejętności kierujących nimi żołnierzy, zostały wycofane, ponieważ poprzepalały się w nich łączniki. Ruch był bardzo utrudniony; wagony wyruszały ze stacyi nie trzymając się rozkładu, długo zatrzymywały się na przystankach, stawały w drodze, zderzały się lub nie zatrzymywały się na właściwych miejscach i t. p. Publiczność z pewną nieufnością korzystała z tramwajów, pomimo dni świątecznych i prześlicznej pogody, wolała spacerować na piechotę lub brać dorożki, które wskutek tego miały znakomite zyski. Na nieufne usposobienie publiczności wpłynęła i ta okoliczność, że na platformach wagonów stali żołnierze uzbrojeni w karabiny z osadzonemi bagnetami, działo się to pierwszego dnia, drugiego zaś dnia, 22 maja, warty te zostały usunięte. Strajkujący próbowali przeszkadzać saperom za pomocą obstrukcyi, ale za każdym razem byli rozpędzani przez kozaków.

Remizy i warsztaty tramwajowe znajdują się dotychczas pod ochroną wojsk.

Strajk trwał i przez dzień wczorajszy, przez cały ten czas strajkujący trzymali się bardzo solidarnie, tylko niewielka grupa, złożona z kilkunastu maszynistów i konduktorów, przyszła dnia 22-go maja do remizy, w celu przystąpienia do roboty, ale jej nie dopuszczono.

Zarząd Towarzystwa tramwajów podobno skłania się do ustępstw, ale właściciele-akcyonaryusze Belgijczycy, sprzeciwiają się temu.

Ci ostatni nie chcą zgodzić się na żadne ustępstwa, tembardziej, że odeska artiel funkcyonaryuszów tramwajowych ofiarowała swoje usługi o 40 proc. taniej.

— **Dodatkowa płaca.** Ministeryum komunikacyi poleciło naczelnikowi kolei Poł. Zach. oraz innym zarządom kolejowym obowiązkowo wypłacać dodatkowe honorarya agentom kolejowym, którzy, oprócz zwykłych swych zajęć, pełnią zastępczo funkcye wyższych urzędników, w czasie ich urlopu lub choroby. Dotychczas takie wynagrodzenie dodatkowe nie było wypłacane.

— **O odszkodowanie.** Komitet zarządu kolei Poł. Zach. podczas ostatniego posiedzenia zaspokoił pretensyę niejakiego Stojanowa, któremu w listopadzie roku zeszłego zginął z wagonu kuferek z rzeczami wśród następujących okoliczności. W czasie zatrzymania się pociągu na st. Tyraspol, zaproponowano pasażerom przenieść się do innego wagonu. Nie zdążyli pasażerowie wysiąść i wynieść swych rzeczy, gdy wpadło do tegoż wagonu 50 żołnierzy pijanych i zaczęli się tam rozstasowywać. W zamieszaniu wielu pasażerom poginęły tłomoczki. Jeden tylko Stojanów podał skargę i obecnie otrzymał odszkodowanie pieniężne. Jest to fakt znamienny, ponieważ dotychczas, na mocy istniejących przepisów, koleje nie odpowiadały za całość ręcznych tłomoczków.

— **Wieści z uniwersytetu.** W dniu wczorajszym skończyły się ostateczne egzamina państwowe na wydziale fizyko-matematycznym. Z liczby sześciu, którzy zdawali egzamina na wydziale nauk matematycznych, zdał tylko jeden — Waszczenko-Zacharczenko; na wydziale nauk przyrodzonych zdali obydwaj egzaminowani: Adamowicz i Pęski. Wszyscy trzej otrzymali dyplomy 2-go stopnia.

— **Kąpiele bezpłatne.** Dzięki rozporządzeniu zarządu kijowskiego oddziału cesarskiego Towarzystwa ratowania tonących, nareszcie doczekaliśmy się urządzenia poniżej przystani, bezpłatnej łazienki dla dzieci, jak również dwóch szop, jednej dla kobiet, drugiej dla mężczyzn. Na tem miejscu od wczesnego ranka do późnej nocy stale dyżuruje doświadczony marynarz Towarzystwa.

— **Odpoczynek letni.** Tutejsze pierwszorzędne zakłady fotograficzne mają być zamknięte w niedzielę i święta od 21 maja do 1 września.

— **Sprawozdanie tygodniowe z rynku cukrowego.** Porobione dawniej przez hurtowników zapasy cukru są jeszcze dość znaczne i pomimo, że się zbliża pora dojrzewania owoców, kiedy w handlu cukrem zwykle następuje ożywienie, zapotrzebowanie cukru z pierwszej ręki jest wciąż słabe, przy usposobieniu zniżkowem, co też wpłynęło na obniżenie ceny kryształu na wszystkich krajowych rynkach o $2—2^1/_2$ kop. na pudzie. W Odesie, oprócz wymienionych okoliczności, wstrzymuje wszelkie obroty strajk robotników portowych, wskutek którego wysyłanie cukru do portów Czarnego i Azowskiego morza czasowo całkowicie ustało. Większe zainteresowanie ze strony kupujących daje się zauważyć dla cukru przyszłej kampanii i w ciągu ubiegłego tygodnia dokonano parę większych tranzakcyi z tym produktem w Kijowie i Warszawie. Przytem kupujący, wskazując na zwiększenie w bieżącym roku posiewu i pomyślne warunki wegetacyi, rokujące duży zbiór buraków, spodziewają się kupić cukier po niższych cenach—cukrownicy zaś nie są zbyt pochopni do sprzedaży ze względu na znaczne szkody, wyrządzone na plantacyach przez ulewy i grady, i na opóźnienie w obrobieniu plantacyi, które to okoliczności mogą niekorzystnie wpłynąć na plon.

Usposobienie dla świadectw wywozowych bieżącej kampanii pozostało słabe i zniżkowe.

Na kijowskim rynku dokonano 8 tranzakcyi z kryształem bieżącej kampanii na 94,000 pudów, z których 6 partyi na 68,500 p. sprzedano z dostawą do stacyj kolei Południ.-Zach. Ceny, na maj: loco Monasterzyska $4,22^1/_2$, Pohrebyszcze $4,22^1/_2$, Rzewuska $4,22^1/_2$, Szepetówka $4,27^1/_4$; na czerwiec: loco Rzewuska $4,22^1/_2$, Szepetówka 4,30. Stroną kupującą były banki i spekulanci.

Świadectw bieżącej kampanii sprzedano 35,000 p., z których 20,000 p. na maj po $17^1/_2$ k. i 15,000 p. na czerwiec po 15 k.

Kryształu przyszłej kampanii sprzedano 175,000 p., z których 75,000 p. sprzedały Śpiczyńce Hrehorowieckiej rafineryi loco Pohrebyszcze na wrzesień—listopad po $4,12^1/_2$ i 100,000 p. bank dyskontowy Charitonience loco Pohrebyszcze na wrzesień—kwiecień po $4,37^1/_2$ sześciomiesięcznymi wekslami.

Świadectw przyszłej kampanii sprzedał bank Rosyjski cukrownikowi 10,000 p. na styczeń—luty po $58^1/_2$ k.

Warszawa: kryształ loco, stacya Nadw. dr. żel. $4,37^1/_2—4,42^1/_2$; loco st. W.-W. dr. żel. $4,45—4,47^1/_2$; faryna $4,47^1/_2$; rafinada w głowach $5,04^1/_6$; rąbana 5,25; kostki 4,85. Ze świadectwami obrotów nie było. Kryształu przyszłej kampanii sprzedano 30,000 p., loco st. Radowice Nadw. dr. żel. na październik—grudzień po 4,20.

Odesa: kryształ 4,43—4,45; rafinada w głowach 5,50—5,60, rąbana 5,80—5,90.

Petersburg: kryształ 4,86—4,88: rafinada Keniga w głowach 6,00.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, ustawiczne deszcze we wszystkich rejonach cukrowniczych państwa bardzo opóźniają konieczne roboty na plantacyach buraczanych. Grunt jest zbyt mokry, aby można było porządnie dokonać przerywania i podgartywania, a robota w błocie nie ma celu. To też są plantacye, gdzie buraki nieprzerwane tak dalece przerosły, że plantatorowie stracili nadzieję, aby obrobienie tych plantacyi mogło się opłacić. O ile natomiast pogoda pozwala, roboty te wykonywane są bardzo pośpiesznie, przyczem robotnikowi płacą ceny wyższe, niż przeszłoroczne — w gub. kijowskiej od 75 — 85 kop.

— KRADZIEŻE. Złodzieje kijowscy rzadko kiedy nie korzystają ze sposobności, jaka im się nadarza, wskutek kilkodniowego świątecznego zamknięcia sklepów, które przez dłuższy czas pozostają bez należytego dozoru. Wieczorem dnia 21-go maja, kilku nieznanych rzezimieszków dostało się przez tylne wejście, na strych domu pod Nr 97 przy ulicy Aleksandrowskiej, gdzie znajduje się sklep jubilerski kupca Michała Fołomina. Wyświdrowali oni otwór w suficie i w ten sposób dostali się do sklepu. Tam, za pomocą odpowiednich narzędzi, rozbili kasę ogniotrwałą i zabrali około 200 rubli w gotówce i 2 serye ostatniej 5-proc. pożyczki. Złodzieje nie ruszyli kosztowności, które leżały w witrynach i gablotach, pozostawili po sobie świder, dłuto do odbijania kas i latarkę elektryczną. użyli całą noc na tę robotę, bo rankiem, przy wyjściu z domu, byli widziani przez zarządzającego sklepem, lecz ten nie zwrócił na nich uwagi i wskutek tego zdołali zbiedz bez przeszkody.

— W dniu wczorajszym, w dzień biały, kilku nieznanych chuliganów, stłukłszy okno sklepu jubilerskiego Rogińskiego, przy ulicy Aleksandrowskiej, porwali deskę, ze znajdującemi się na niej 54-ma złotemi pierścionkami i umknęli.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Onegdaj wieczorem, wśród mieszkańców domu Nr 32 na Starej Polanie, wszczęła się kłótnia małżeńska, w czasie której, w przystępie ataku nerwowego, kobieta napiła się kwasu siarczanego; lekarz Pogotowia odwiózł ją do szpitala Aleksandrowskiego; stan chorej groźny.

— ZUCHWAŁY NAPAD. W nocy, dnia 22-go maja, trzej nieznani złoczyńcy, wyłamawszy okno w budynku szkoły parafialnej w Ławrze, dostali się do mieszkania zarządzającego szkołą, mnicha o. Anfiłata. Rzuciwszy się na pogrążonego we śnie gospodarza, zbrodniarze przycisnęli mu głowę poduszką i skrępowali ręce i nogi ręcznikami, następnie grożąc śmiercią zaczęli domagać się pieniędzy. Porwawszy 85 rubli gotówką i różne rzeczy wartości około 300 rubli, napastnicy zbiegli.

— ZWŁOKI DZIECKA. Przy oczyszczaniu ustępu, w domu Nr 16 przy ulicy Jarosławskiej, znaleziono zwłoki dziecka płci męskiej. Są niewątpliwe poszlaki, że śmierć nastąpiła skutkiem dokonanej zbrodni. Matka dziecka niewykryta.

— POD KOŁAMI TRAMWAJU. Wczoraj około godziny 4-ej po poł., wóz tramwajowy, dążący ulicą Wielką Wasylkowską w kierunku Demijówki, a prowadzony przez saperów, zmiażdżył trzyletnie dziecko, Maryę Dobrin. Oburzona publiczność z taką furyą zaczęła obrzucać wóz kamieniami, że saperzy uznali za stosowne umknąć. Zjawili się kozacy i Pogotowie, które skonstatowało śmierć dziewczynki.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz Wilhelm w Wiedniu. Program pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu jest, według oficyalnych informacyi, następujący:

Cesarz niemiecki przybędzie dnia 6 czerwca n. st., to jest dziś po południu, osobnym pociągiem na dworzec kolei północnej, stamtąd, w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa, który będzie go oczekiwał na dworcu, uda się pociągiem kolei podmiejskiej do Schönbrunu.

D. 7 czerwca urządza cesarz Wilhelm wycieczkę do Kreuzenstein, a wieczorem tego dnia będzie w Szhönbrunie na obiedzie dworskim, podczas którego towarzystwa śpiewackie w Wiedniu wykonają serenadę. Po obiedzie z dworca w Penzing odjedzie cesarz niemiecki do Berlina.

—

Konferencya biskupów francuskich obradowała w ubiegły piątek nad propozycyami, jakie arcybiskup z Besançon przedstawił w sprawie związków wyznaniowych. Sądzą, że konferencya przyjmie w końcu rezolucyę, która pogodzi związki wyznaniowe z prawem kanonicznem. Mówią jednakże, że biskupi nie będą znali rezultatu głosowania póty, póki go nie ogłosi Watykan, gdyż tam odbędzie się obliczenie oddanych głosów.

—

Prowizoryczny traktat słowny między Serbią a Austro-Węgrami został w drodze dyplomatycznej przedłożony milcząco aż do dalszych zarządzeń.

—

Nowa francuska izba deputowanych odbyła dnia 1 czerwca n. st. pierwsze posiedzenie. Przewodniczył jako najstarszy wiekiem Passy i wygłosił mowę, w której krytykował sposób rządzenia w republice i żądał więcej wolności; wreszcie wyraził oburzenie z powodu zamachu madryckiego. Z powodu tegoż zamachu wyraził oburzenie prezydent ministrów Sarrien. Prowizorycznym przewodniczącym wybrano Brissona 398 głosami na 500, a prowizorycznymi wiceprezesami deputowanych Rabiera i Caillaux. Brisson, obejmując przewodnictwo Izby, wygłosił krótką przemowę, w której wskazał na wielkie zwycięstwo republikanów przy wyborach.

—

Powstanie na Korei. Telegrafują do Times'a z Tokio: wojsko japońskie zaatakowało Hongin i rozbiło oddziały powstańców koreańskich.

—

Mandżurya otwarta dla handlu. Rząd japoński zamierza niebawem ogłosić Dalny jako port wolny; również miasto Mukden ma być wkrótce otwarte dla wolnego handlu.

—

Spiskowcy serbscy. Belgradzki dziennik „Stampa“ donosi, że nieprawda jest, jakoby w kilku miejscowościach przyszło do demonstracyi na wiadomość o dymisyi, udzielonej królobójcom, pułkownikom Maszinowi i Poporicowi, podpułkownikom Nikicowi i Łazarewicowi i majorowi Kossicowi.

Wedle biura Reutera rząd angielski oczekuje oficyalnego uwiadomienia od rządu serbskiego, że spiskowcy otrzymali dymisyę i że do służby więcej nie powrócą. Po nadejściu takiej noty, stosunki dyplomatyczne będą napowrót podjęte.

—

Nowy gabinet austryacki. O utworzeniu nowego gabinetu w Austryi pisze „Pester Lloyd“: To, co się wydawało najmniej prawdopodobnem, stało się faktem: Austrya otrzymała gabinet parlamentarny. Bar. Beckowi udało się w trzech dniach osiągnąć to, co od lat 15 nikomu się nie udawało. Stał się cud, atoli pomimo zdolności, jakie posiada bar. Beck, nie on jest sprawcą tego cudu, gdyż tylko chęć walki z Węgrami połączyła wszystkie stronnictwa austryackie. Na Węgrzech jednak rząd, a z nim większość parlamentarna, stoją na zasadzie ugody z r. 1867 i nikt nie myśli o zmianie, a tem mniej o zasadniczem przeobrażeniu tej ugody. Jeżeli zaś w Austryi sprawa stoi inaczej, jeżeli nowy rząd i jego większość parlamentarna chce przeprowadzić polityczną przebudowę monarchii, to Węgrzy z konieczności na to się zgodzą.

W podobnym duchu piszą i inne dzienniki.

Telegramy.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Izba Państwowa.

Posiedzenie dnia 19 maja.

(Ciąg dalszy).

Pan nam mówi o konieczności trzymania się zasady dobrowolnej umowy, a całe prawodawstwo współczesne—nie to socyalistyczne, które pan tak lubi wspominać, a socyalne, czy na innych zostało oparte podstawach? Pan mówi o zasadzie obrony prywatnej własności obywatela, w imię czego? w imię tego, że on przywiązany do ziemi, że długo mieszka na ziemi? Nie, on wydzierżawiał ziemię. Chodziło tylko o cenę. Jeśli była mowa o wielkich własnościach, to zastosowywano do nich zwykle słowa: „majątek ten sprzedaje się“; jak często np. na Kaukazie lub w Krymie spotykamy napisy „willa do sprzedania“, a czyż nie mamy na wszystkich krańcach Rosyi mnóstwo drobnych dzierżawców, którzy żyją z dochodów, jakie daje ta ziemia; i do nich nie można stosować przymusowego wywłaszczania? Jest to w najlepszym razie niekonsekwentne.

Pan mówi, że obywatele troszczyli się o nadanie włościanom ziemi; a obecnie tak nie jest? Doskonale, mówimy właśnie o nadawaniu włościanom ziemi, zwracamy się wszakże nie do obywateli, a do państwa. Na obywateli obowiązku tego nie wkładamy, to było w r. 1861. Wywłaszczenie przymusowe wprowadza się dla dobra państwowego. W duchu tym redagował pan swe prawa zasadnicze. Czyż teraz jednakże nie widać tych korzyści? Czyż pan chce doczekać się, aby płomień pożaru objął znowu kilka gubernii, czyż panu mało doświadczenia z roku zeszłego; lub tej majowej iluminacyi, która w gub. saratowskiej pochłonęła 150 wsi? Czyż tego nie dosyć? (*Ogłuszające oklaski*). Wiemy, że środek ten jest nadzwyczajnym, ale trzeba działać środkami nadzwyczajnymi. W sprawie przymusowego wywłaszczenia można się sprzeczać i przytaczać spo-

soby, które najwięcej odpowiadałyby potrzebom włościan; ale powiedzieć: „nie śmiejcie dotknąć świętej własności prywatnej, wyłącznie dla tego, aby w gub. kurskiej można było otrzymać 400 rb. za dziesięcinę“, nie zaspakaja to potrzeb włościańskich! (*Oklaski*). Pan nam mówi: „lasów ruszać nie wolno, lasy trzeba pozostawić przy górniczych zakładach przemysłowych“. Lasy my pozostawiamy, w gub. permskiej gospodarstwa wiejskiego prowadzić nie można (*oklaski*). W punkcie, w którym mówi się o ziemiach fabrycznych, jasnośmy powiedzieli, że porządek ich wywłaszczenia będzie ustanowiony osobno. Jak pan widzi, nie jesteśmy zupełnie burzycielami, nie pragniemy zniszczyć przemysłu jednym dekretem, zabić jednem uderzeniem. Nie pragniemy robić jakichś doświadczeń niebezpiecznych. Pan mówi dalej, że włościanie mają duże zarobki. W jakich lasach? Myślę, że zarobki te i nadal pozostaną, ale nie rozumiem poco to wszystko przytaczać przeciwko nam. Ziemi naliczył pan 35 milionów dziesięcin, muszę wszakże zwrócić uwagę, że w ciągu paru lat ostatnich ogólna przestrzeń ziemi zwiększyła się znacznie. Kto bywa w guberniach smoleńskiej i mohylewskiej, ten wie, że w miejscach, gdzie przed laty 15—20 były ogromne lasy, obecnie uprawiają rolę; wiemy jakie ogromne obszary oczekują jeszcze kultury w guberniach, gdzie gospodarstwo rolne jest bezwarunkowo możliwem, ale naturalnie, nie na północy i na Wschodzie.

Naliczył pan 45 miliony dzies. i mówi: „podzieliliśmy pomiędzy wszystkich włościan i na jedną osobę wypadnie jedna dziesięcina“. Przecież to arytmetyka. Mówi pan o ekonomii politycznej, ale, gdyby pan choć trochę więcej uwagi poświęcił tej sprawie, odrzuciłby pan tę arytmetykę. Do tego potrzeba umieć tylko 4 działania arytmetyczne, od ludzi zaś państwowych możemy żądać czegoś więcej (*oklaski*). Mówi pan: „nastąpi likwidacya wszystkich majątków, przepadną zarobki dla włościan i włościanie poniosą ogromne straty. Choćbyśmy włościaninowi nie wiem jak długo tłómaczyli, że mu bez ziemi będzie lepiej, nie zechce on tego za nic zrozumieć. (*Burza oklasków, krzyki: „brawo“*). Pan mówi, że z chwilą przejścia ziemi do rąk włościańskich przepadną zarobki. Znów powiem, że to arytmetyka. Czy dużo mamy ziem prywatnych, któreby zasługiwały na oszczędzenie? Weźmy cały Petersburg, wszystkich, którzy tu służą, zajmują wysokie urzędy, czyż zajmują się oni gospodarstwem? Bynajmniej! Grunta są wydzierżawione po większej części i czyż nie mogą one przejść natychmiast w ręce włościan? Proszę powiedzieć, czy z punktu widzenia gospodarstwa narodowego będzie jaka strata, jeśli zamiast rocznej dzierżawy, na innych zasadach oddamy te ziemie włościanom? Powiada pan, że podstawy te są złe, niezabezpieczające zupełnie włościan. Ale proszę je porównać z tem, co dzieje się obecnie. Włościanie płacą 35—40 rubli za dziesięcinę ziemi ornej; pan uważa za rzecz normalną, aby ceny zmieniały się co rok, a gdy się mówi o podziale, o dzierżawie długoterminowej, utrzymuje pan, że spowodujemy straty w gospodarstwie i to w stosunku do majątków, gdzie większa część ziemi (jest to fakt) bywa wydzierżawiana.

Pan mówi o swych doświadczeniach w Czelabińsku; tak od czasu do czasu ministeryum urządza pogawędki z włościanami, tłomaczy im po większej części, że ziemi nie można dać i z tego wyprowadza wnioski. Pan dowodzi, że włościanom będzie źle, że nie będzie zarobku, i daje pan kilka przykładów z pracy poprzedniego ministra Jermołowa, który dowodzi, jak zrujnowali się ci włościanie, którzy otrzymali ziemię, i cóż za przykład pan przytoczył? majątek Woroncowa-Daszkowa? ale pocóż go kupowano za 3 miliony, może należało go nabyć za półtora miliona (*oklaski, okrzyki: brawo!*); mówią, że niszczymy cukrownie, intensywne gospodarstwa: wyobraża pan sobie, że wydamy dekret i fabryki obrócą się w niwecz. Jest to nieodpowiednie, jeśli pan tak mówi, widocznem jest, że część mowy jego odnosi się do zebrania innego charakteru bardziej skrajnego, tam mowy pana cieszyłyby się powodzeniem. Nikt z nas nie przypuszcza, aby wszystkie przedsiębiorstwa mogły być jutro zniszczone; jasnośmy powiedzieli, że gospodarstwo oparte zostanie na specyalnych zasadach w ciągu mniej więcej krótkiego czasu. Dopóki włościanie nie przystosują się do kultury, jaka jest wprowadzona, wywłaszczenie nie może być stosowane i wydaje mi się, jasnem jest, że zarzut, jakobyśmy pragnęli zniszczyć cały szereg dobrze urządzonych gospodarstw, jest zupełnie gołosłowny.

Wyprowadza pan wnioski, że włościanie nie będą mieli żadnych zarobków, że przepadną, że wszędzie zwłaszcza zapanuje w gospodarstwie rutyna, a wszystkie gospodarstwa intensywne będą musiały zginąć. A ja zapytuję: „a coście robili przez 45 lat od czasu uwłaszczenia włościan? czyście przedsiębrali jakie środki celem zaprowadzenia gospodarstw intensywnych? Popieraliście ziemstwa, które starały się podnieść gospodarstwo ludowe, i cóż? Czyż nie siedział w więzieniu niedawno jeszcze najlepszy agronom, chluba Rosyi, Zubrilin? (*oklaski*) A był to człowiek, który podniósł cały powiat wołkołamski, który nauczył włościan siać trawy pastewne.

Czyż nie wiemy o tem, że w gub. permskiej włościanie sami wprowadzili sianie trawy? Czyż włościanie nie dostarczali doskonałych nasion? A czy dużo wskażecie majątków obywateli, którzyby się nauczyli produkować nasiona traw pastewnych? Wy dotychczas nic nie zrobiliście i jeśli już podniesiemy kwestyę intensywności, to powiemy: a wyście stworzyli specyalną włościańską agronomię wiejską! wyście stworzyli agronomię chłopską! czyż nie jesteśmy krajem własności włościańskiej? czyż nie możemy się zadowolnić temi wiadomościami agronomicznemi, które są najdogodniejsze dla włościan? Jeśli podniesienie dobrobytu narodu nie było dla was pustym tylko dźwiękiem, powinniście byli powziąć środki celem stworzenia agronomii włościańskiej. W dalszym ciągu mówca, biorąc za podstawę przytoczoną przez ministra ogólną sumę długu 8 miliardów rubli, która spadnie na włościan za wywłaszczoną ziemię, robi obliczenie, że na jedną dziesięcinę przypadnie 3 i pół rb. Mówca zwraca się potem do posłów-włościan z zapytaniem, ile płacą oni za dziesięcinę ziemi dzierżawionej; rozlegają się głosy: 25 rubli za dziesięcinę. „Gdyby na tych warunkach dać włościaninowi ziemię, dodał mówca, to byłby bardzo wdzięczny“. Przytaczając wskazówki ministra, że w niektórych powiatach niema zupełnie ziem swobodnych, mówca dowodzi niezbędności podziału (*pieredieła*) w takich razach. Podziały w gminach rząd uważa za bardzo niebezpieczne. Mówca patrzy na to z innego punktu widzenia i mówi: „Najodpowiedniejszem byłoby, gdyby dozwolone były w gminach tych nowe podziały. Teraz przestraszacie się, że rezultatem będzie nowy podział! Czego się obawiać? Jest to najpożądańszy i najlepszy rezultat. Czyż niema kupna ziemi przez banki włościańskie? Przy dodatkowym nadziale macie Towarzystwa, możecie zorganizować cały szereg instytutów analogicznych, stowarzyszeń, które będą zaspakajały nie ogólne potrzeby abstrakcyjne, a będą miały na względzie określone grupy włościan. Niewygód technicznych niema w danym razie.

Na zakończenie przytacza pan kilka zasad, określających nieco pański program konkretny, szeroki rozwój kupna ziemi przez banki włościańskie; do tego pan dodaje: co za szczęście posiadać obecnie ziemię, przecież obywatele sami ją proponują. Wiemy wszakże, jakich cen żądają: takich, za jakie przy najwyższej ocenie banki włościańskie nie mogą już ziemi nabywać. Robi się to, i obecnie w tej ostrej chwili, gdy włościanie zmuszeni są kupować ziemię i obywatele mogą ją sprzedawać na zasadach dobrowolnej umowy. Ceny muszą się podnosić. Widocznem to jest w bilansach banku włościańskiego. Porównywując ceny ziemi z ich wzrastaniem zobaczy pan, że im więcej zniżono wypłaty im większe wydawane były pożyczki, tem więcej płacono za ziemię; jest to nieuniknione. Tak było i w Niemczech. Gdy Prusy, wyasygnowawszy fundusz na powiększenie własności ziemskich w prowincyach wschodnich, zaczęły skupować zrujnowane majątki, ceny zaczęły szybko się podnosić. To samo było w Anglii i gdy spróbowano kupić ziemię w celu rozdania jej potrzebującym, lub życzącym sobie zagospodarować się na małych działkach, ceny tej ziemi podniosły się z ogromną szybkością. Śmiem twierdzić, że zjawisko to ogólnie jest znanem. Jeśli pan zechce zaznajomić się bliżej z ekonomią polityczną, znajdzie pan w niej potwierdzenie słów moich. Przypuśćmy, że rozszerzymy zakres działalności banku włościańskiego, naznaczymy procent niższy, niż jest obecnie. Któż wygrywa? Tylko właściciel ziemski. Innej odpowiedzi niema. Wie pan z doświadczenia, ile kosztowała ziemia w całym szeregu gubernii przed utworzeniem banków włościańskich. Bank włościański stworzył to, czego dawniej nie było: nic niewarte ziemie zaczęły się sprzedawać po cenach szalonych, ceny zaś wciąż rosną i powinny rość.

Proszę nie mieć na względzie owocnej działalności banku przy kupnie matąku hr. Ignatjewa. Nie wiem, czy włościanom jest potrzebna hodowla ryb, tam zaprowadzona, nie wiem czy zapłacono za ten majątek tyle właśnie, ile trzeba było zapłacić. Być może dadzą nam o tem informacyę, ale dotychczas wiemy, że tego rodzaju kupna odbywały się tylko wtedy, gdy trzeba było komu przyjść z pomocą; czyż i kolej Archangielską przyjęto wtedy, gdy to było potrzebnem dla państwa? Nie, wzięto ją wtedy, gdy trzeba było coś pokryć, komuś pomódz. Otrzymaliśmy wtedy i kolej Archangilską i fabrykę newską... i ślady zatarte. Wiele na tem straciło państwo—nie wiemy. (*Wybuch oklasków*). Muszę prosić o wybaczenie, że jeszcze trochę zajmę uwagę panów (głosy: „prosimy, prosimy“). Drugi mówca ostatecznie nas nastraszył. Jeśli po opozycyi ze strony głównozarządzającego rolnictwem mogliśmy myśleć, że stoimy przed poważnem niebezpieczeństwem, to po słowach drugiego mówcy powinniśmy się byli przekonać, że stoimy nad brzegiem przepaści. Jeśli przyjmiemy, bodaj z ograniczeniami, projekt ten, to nie tylko zmuszeni będziemy zginąć, ale zginie wtedy i kraj cały. Wzywano tu nawet do patryotyzmu, ale gdzież się on znajduje ten pątryotyzm, jeśli dotychczas nie miał możności się przejawić? (*Śmiech*). Powtarza się znów arytmetyką z pewną domieszką geografii. W rezultacie otrzymało się, co następuje: jeśli zrobimy „czarny“ podział (dziwię się, jakim językiem zaczęto mówić), to się okaże, że potrzeba jeszcze 4-ch dziesięcin. Czyż wobec takich warunków warto rozpoczynać sprawę? Mało tego, robiono tu próby, które (powiedziałbym, że żałuję za grzechy) nie zupełnie odpowiednie są dla tak wysokiego miejsca.

Nas straszono i mówiono: „jeśli będziecie się upierali przy swych zasadach, zabiorą wam ziemię, zabiorą napewno. Kto ma więcej niż 4 dziesięciny, powinien drżeć, że jutro ziemi tej mieć nie będzie“. (*Ogłuszające oklaski*). Panowie, przecież jesteśmy tu nie dla tego, ażeby bawić się z narodem, można to zrobić raz, dwa: ale tym sposobem nie dobijemy się żadnych rezultatów. My, w każdym razie, unikamy tego; przecież zupełnie jasno i dokładnie orzekliśmy (i to bezwarunkowo ujawnia się w całym naszym programie), że ziem nadziałowych nie tykamy, drobnych własności, nabytych przez bank włościański także nie ruszamy. Jeśli kiedykolwiek nastąpią wielkie zmiany socyalne, które tak się podobają tej ławce...“ (*Oklaski i śmiech*).

Prezydent. Proszę zebranie o spokój, proszę pozwolić mówcy wypowiedzieć się spokojnie, nie przerywać mu mowy.

Herzenstein. Wtedy, być może, zapanuje socyalizm, ale obecnie, w każdym razie, nic podobnego nie mamy na względzie. Mówimy tylko o przymusowem wywłaszczeniu ziem prywatnych, uwzględniając gradacyę, terminy, porządek i cały szereg wyjątków. Mówią nam: albo własność prywatna, albo ziemia — dar Boży. Nas łapią, nam powiadają: poszliście po znanej drodze, czy nie zechcecie wejść na drogę socyalizmu i przytem odrazu, gdyż na tej drodze, na której stoicie, zatrzymywać się nie można. Nas zastraszają, ale jeśli kto, choć powierzchownie obeznany jest z historyą własności ziemskiej, ten wie, że tylko w umysłach ludzi mało wykształconych, może rozwinąć się podobne pojęcie w stosunku do ziemi. Sądzę, że jeśli się omylę, poprawią mnie obecni tu profesorowie. Nie mamy nigdzie jednakowych urządzeń właśnie w stosunku do ziemi; my nie pochwalamy i nie uznajemy za słuszne tych poglądów, które rozwijane bywają w niektórych broszurach skrajnych stronnictw lewicy i które mówią o konieczności wprowadzenia jednakowych instytucyi. Dalecy jesteśmy od tego. Rachujemy się z historycznie utworzonemi w Rosyi formami władania, a wy nam powiadacie; albo własność prywatna, albo ziemia—dar Boży. Jeśli żadnych reform nie wprowadzimy, to pozostaną u nas dziesiątki form władania, a pan nawet ironizuje, mówiąc, że Rosya da przykład. Przykład dała ona już całemu światu, przykład tem, że była w stanie prowadzić tak hańbiącą wojnę, jakiej dotychczas żaden naród nie prowadził (*wybuch oklasków*), pokazała, że umie wyrzucać miliardy na rzeczy najniepotrzebniejsze i że nigdy nie robiła nic pożytecznego i koniecznego dla ludu w celach gospodarczych.

Powiada pan: daleko lepiej jest wziąć piątą, szóstą część tego, co proponujemy, wyrzucić i dać tej części jakieś produkcyjne przeznaczenie. Tak, trzeba to było zrobić. Powinniście byli nadać włościanom ziemię, przedsięwziąć wszystkie niezbędne ku temu środki. Nas zastraszają ofiarami finansowemi: skąd wziąć pieniędzy? Przepraszam, wszak obecnie włościanie dzierżawią ziemię i płacą za nią. Jeśli pan się zajmował arytmetyką, jeśli wyprowadził pan wynik statystyczny, to może pan obliczył, ile w obecnym czasie płacą włościanie tenuty. Ja twierdzę, że suma ogólna włościańskich opłat dzierżawnych przewyższa to, co potrzeba do spłacania pożyczek. Dalej, mówią nam, że przy stracie zarobku włościanie zginą ostatecznie; obecnie, w lata nieurodzajne, włościanie znajdują zarobek u obywateli, ale wszak widzimy, że w lata nieurodzajne włościanie cierpią głód, ciągle widzimy tę dotkliwą nędzę włościańską i państwo niejednokrotnie musiało jej przychodzić z pomocą. A więc wynika z tego, że zarobki ludności wiejskiej nie są tak wielkie, jak się zdaje, mówi pan o różnicy w urodzajach: zaprzeczyć tego nie można. Różnica, oczywiście, egzystuje, ale tłómaczy się to po części (nie powiem: w zupełności) tem, że przy wykupieniu włościanom oddano wcale nienajlepsze grunta, bo najlepsze zostały u obywateli i, gdyby obecnie włościanie gospodarowali na gruntach obywatelskich, to jestem przekonany, że różnica ta nie byłaby tak znaczna. Czy istnieją jakiekolwiek przeszkody podstawowe, tamujące rozwój drobnego gospodarstwa rolnego? Twierdzę, że takich przeszkód niema. Pan zapewne zna źródła, odnoszące się do tej kwestyi. Zna pan Hertza, zna Dawida. Wie pan, że w Niemczech i Włoszech drobne gospodarstwa okazały się daleko więcej opornemi. Co się zaś tyczy środków produkcyi, to zastosowanie ich do drobnych gospodarstw prawie nigdy nie zawiodło oczekiwań. Proszę nie skąpić na kredyt, rozwińcie kooperacyę, stwórzcie agronomię, podnieście ducha narodu, nie przeszkadzajcie rozwojowi oświaty—i gospodarstwo drobne da wam niegorszy urodzaj od wielkiego. Naturalnie, że odbywa się to nie w ciągu jednego roku i nie odrazu. Nie dosyć jest wprowadzić w czyn program—obecnie jest pożar i trzeba go ugasić, ugasić zaś można tylko przez powiększenie obszarów własności ziemskiej; pan mówi, że w ostateczności nic jesteśmy w stanie rozstrzygnąć kwestyi według normy pracy, ale myśmy o tem nigdy nie mówili. Zupełnie jasno zawsześmy twierdzili, że marzenia o nadziałach według normy pracy nie mają za sobą żadnych danych, nie mamy bowiem potrzebnej do tego ilości ziemi. My dążymy tylko do zbliżenia się do normy alimentarnej; my chcemy, żeby ludność nie była głodną. Jest ziemia, staramy się ją wywłaszczyć, niema ziemi, jest przesiedlenie. Pan powiada, że nic możemy dać wszystkim zarobku. Ale, czyż to opozycya? Nie stawiamy sobie nawet takich celów.

Mówi pan, że w innych krajach rozwinięty jest przemysł, ale nie można go przecież przesadzać z zewnątrz. I gdzie odciąga on ludność wiejską do miast? Zrobiono już oświadczenie wytworzenia przemysłu, nabyto w ten sposób cały szereg fabryk, które zostały własnością państwową. Jeśli pan trochę lepiej przyjrzy się bilansowi banku państwa, to zobaczy pan, jakie to środki zostały wyekspensowane na stworzenie tego przemysłu; przepadły tylko fundusze narodowe; przepadło też dużo francuskich i belgijskich milionów. Rozwój przemysłu ma wtedy tylko racyę bytu, gdy włościanin będzie syty. Dopóki nie będziemy mieli sytego chłopa, dopóty nie będziemy mieli przemysłu. Wie pan, kiedy na jarmarku w Niżnim Nowgorodzie, dobrze sprzedają perkaliki? Oto, wtedy, gdy w kraju jest urodzaj. Pan mówi, że go zatrważa sprawiedliwe oszacowanie. Czyż możliwe jest sprawiedliwe oszacowanie przy egzystujących obecnie cenach na ziemię, które są tak wygórowane jedynie wskutek biedy włościanina? Obecne ceny na ziemię nie mogą służyć za podstawę do tego sprawiedliwego oszacowania, według którego ziemie powinny się sprzedawać. Proszę wziąć za przykład Irlandyę, która obniżyła ceny dzierżawne prawie o 20 proc. I my również możemy obniżyć cokolwiek te sztucznie wygórowane ceny. Pan utrzymuje, że lud nie jest w stanie zoryentować się w tych kwestyach; tak, to prawda, lecz lud posiada „węch“ i zaręczam, że rozpozna, gdzie pachnie ziemią, a gdzie ziemi nie dają, i ja wierzę, że lud da sobie rady w tej kwestyi“. (*Ogłuszające, długo trwające oklaski, towarzyszą mówcy w drodze z trybuny na miejsce*).

Petersburg, 20 maja. — Komisya piętnastu zakończyła opracowanie projektu prawa o karze śmierci. Komisya 19-tu opracowuje w dalszym ciągu część regulaminu o sekcyach. W dalszym ciągu sprawdzano mandaty posłów. Zostały zatwierdzone wybory w besarabskiej gubernii. Komisya biblioteczna podzieliła się na sekcyę czytelni i sekcyę biblioteki. W czytelni będą nie tylko rosyjskie wydawnictwa peryodyczne, lecz też i większość pism zagranicznych. W bibliotece zostaną natychmiast sformowane działy: agrarny, finansowy i gospodarki ziemskiej lokalnej.

Zdecydowano zwrócić się do wszystkich zachodnio-europejskich parlamentów z prośbą o dostarczenie materyałów, dotyczących rozpatrywania budżetów w parlamentach. Z biblioteki będą mogli korzystać wyłącznie posłowie. Senat już dostarczył do biblioteki kompletny zbiór praw państwa rosyjskiego i kilka egzemplarzy kodeksu, Frakcya parlamentarna „wolności ludu“ wniesie dnia 23-go bieżącego miesiąca projekt prawa o wolności zebrań. Zasadnicze punkty brzmią: Obywatele mają prawo zgromadzać się spokojnie, bez broni, nie uzyskując uprzednio pozwolenia; zabronione są zgromadzenia: w promieniu jednej wiorsty od miejsca rzeczywistego pobytu Najjaśniejszego Pana i zgromadzeń Izby w czasie jej posiedzeń, pod gołem niebem i na torach kolejowych. Naczelnik policyi miejscowej rozwiązuje zgromadzenie, o ile takowe odbywa się wbrew przepisom, zawartym w niniejszym projekcie prawa, lub o ile przyjmuje kierunek grożący bezpośrednio bezpieczeństwu publicznemu. Naczelnik policyi po uprzedzeniu dwukrotnem może użyć przemocy względem opornych. O rozwiązaniu zgromadzeń powiadamia się prokuratoryę. W dalszym ciągu projekt prawa omawia sposób i termin rozpatrywania spraw o rozwiązaniu zgromadzeń na publicznych sesyach sądów okręgowych i sposób zaskarżenia wyroków. W tym samym dniu rzeczona frakcya wniesie także projekt prawa o zmienieniu art. 55, 56 i 57 ustaw o Izbie Państwowej. Projekt prawa ma zmniejszyć termin, określony przez wskazane artykuły z jednego miesiąca do tygodnia.

„Riecz“ komunikuje, że dnia 20-go bieżącego miesiąca rada ministrów rozpatrywała kwestyę, wszczętą przez Izbę o roztrząsaniu w piątek projektu zniesienia kary śmierci, wbrew przepisom o Izbie Państwowej, kwestyę rozstrzygnięto w duchu twierdzącym, z inicyatywy ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa.

Petersburg, 21 maja. — W Izbie wniesiono nagłą interpelacyę z powodu zachowania się ekspedycyi karnych w kraju nadbałtyckim.

Peterburg, 23 maja. — Dziś zostanie przedstawiony Izbie referat komisyi do opracowania projektu prawa o zniesieniu kary śmierci. Komisya wskazuje na to, że z rosyjskich kryminalistów ani jeden nie jest zwolennikiem kary śmierci. Przeciw karze śmierci wypowiedzieli się: Tagancew, Czistiakowskij, Tojnickij, Siergiejewskij, Niekludow i Spasowicz. Kara śmierci została uznaną za instytucyę zanikającą również przez kryminalistów praktyków, w tej liczbie i przez członków komisyi redakcyjnej, która układała projekt nowego kodeksu karnego. Komisya postanowiła inicyatywę zniesienia kary śmierci Padzie Państwa, która jednak nie roztrząsała tej sprawy i kara śmierci pozostała, Nowy kodeks nie zawiera w sobie żadnych sprzeczności z zamiarami autorów. Bez żadnego uzasadnienia przez Radę Państwa, kara śmierci jest stosowaną, oprócz wypadków przewidzianych przez kodeks ogólny, na mocy całego szeregu praw, zwanych czasowymi, i stosowanych w wyjątkowych okolicznościach; ale wyjątkowe okoliczności zmieniły się w normalne i prawa te miały moc w całem państwie w ciągu kilkudziesięciu lat bez przerwy. Taką jest ustawa o środkach ku zachowaniu porządku państwowego i spokoju publicznego, i inne prawa czasowe. Wreszcie sąd wojenny feruje wyroki śmierci nie tylko w czasie wojny. Wypadki doby ostatniej dowiodły, jakiem olbrzymiem niebezpieczeństwem grozi pozostawienie w ręku rządu prawa kary śmierci, która w rzeczywistości przekształca się w masowe zabójstwa i przytem nie wpływa wcale zastraszająco. Komisya proponuje Izbie, aby, chcąc urzeczywistnić karę śmierci, przyjęła te dwa zasadnicze artykuły, wniesione obok oświadczenia i oddane do komisyi. Sprawa kary śmierci w czasie wojny z obcem państwem winna być omówioną w oddzielnem prawie,

Wiatski gubernator, rzeczyw. radca st. Larczenko, z powodu choroby został zwolniony z urzędu z prawem zachowania munduru.

Petersburg, 23 maja.—Izbie Państwowej przedłożony zostanie projekt prawa o zniesieniu kary śmierci, ułożony ostatecznie przez komisyę 15, pod przewodnictwem hr. Heydna. Paragraf I kara śmierci zostaje zniesioną; paragraf II we wszystkich wypadkach, w których prawem przepisana jest kara śmierci, zamienia się ją na najcięższą z kar pozostałych.

Na wieczornym posiedzeniu w d. 22 maja parlamentarnej frakcyi partyi wolności ludu wystawiono kandydatury członków komisyi agrarnej, których ma wybrać Izba Państwowa, oraz rozpatrywano projekt prawa o swobodzie zebrań.

Dnia 22 maja, skonfiskowano numery „Narodnaho Wiestnika“ i „Izwiestij Krestianskich Deputatow“. Pociągnięci są do odpowiedzialności: redaktor „Narodnaho Wiestnika“ poseł Korniłow i redaktor „Wołny“ Sziriajew.

Na wszechrosyjskim zjeździe szlachty z d. 22 maja rozstrzygnięto kwestyę organizacyi szlacheckich zjazdów delegatów zebrań gubernialnych. Rada zjazdów zwoływać będzie kolejne zjazdy przynajmniej raz do roku i nadzwyczajne na skutek specyalnych oświadczeń.

Petersburg, 21 maja.—Dziś rozpoczął się od nabożeństwa wszechrosyjski zjazd szlachecki. Prezyduje hr. Bobryński—prezes petersburskiej rady miejskiej. Jest obecnych przeszło 150 delegatów.

Pierwsze posiedzenie poświęcone zostało sprawom organizacyjnym. Po długiej dyskusyi zjazd postanowił głosować według gubernii. Wybrano 4 komisye: do zredagowania adresu najpoddańszego, do spraw agrarnych, do opracowania najlepszego sposobu wyborów do Izby Państwowej i instytucyi miejscowej, oraz do utworzenia związku obrony prywatnej własności, jako jednej z głównych podwalin państwa.

Petersburg, 20 maja.—Dziś o godz. 1-ej po południu otwiera się zjazd szlachecki w celu rozpatrzenia kwestyi zlania się gubernialnych zgromadzeń szlacheckich w ogólny wszechrosyjski związek szlachecki i sprawy agrarnej.

Warszawa, 21 maja. Trzej nieznani ludzie napadli na technika Zaszaka, który niósł 1,000 rubli na zapłatę dla robotników, ranili go wystrzałami z rewolwerów, odebrali pieniądze i zbiegli.

Warszawa, 21 maja. — „Kuryer Warszawski“ donosi, że służba tramwajowa zdecydowała nareszcie powrócić do pracy, do pierwszego wszakże wagonu podeszło kilku agitatorów i grożąc rewolwerami zmusili do skierowania wagonów do remizy.

Warszawa, 22 maja. — Wczoraj, o g. 6-ej wieczorem tramwaje zaczęły normalnie kursować. „Nowa Gazeta“ donosi, że porozumienie pomiędzy administracyą a personelem żeglugi na Wiśle nie doszło do skutku. Wskutek czego Warszawiacy pozbawieni byli tradycyonalnej przejażdżki Wisłą do Bielan na Zielone Święta.

Płock, 20 maja. — Zastrajkowała służba na statkach, żądając zwiększenia płacy. Komunikacya wodna na Wiśle przerwana.

Siedlce, 22 maja. — W osadzie Słowotysze, powiatu bielskiego, 5-ciu złoczyńców dokonali zbrojnego napadu na browar, zrabowali właścicielowi 1,125 rub. i poranili jego córkę.

Siedlce, 21 maja.—W pow. sokołowskim dwóch złoczyńców raniło wystrzałami strażnika ziemskiego. Przewieziono go do szpitala, gdzie wkrótce wyzionął ducha.

Białystok, 21 maja. — Zastrajkowali piekarze, żądając zwiększenia wynagrodzenia o 20 proc. Daje się odczuć brak chleba.

Białystok, 21 maja.—Więzień kryminalny Watt rozpoczął kłótnię przez okno celi z szyldwachem i zaczął rzucać na niego kamieniami. Żołnierz ranił go w ramię.

Białystok, 20 maja.—Sześciu uzbrojonych ludzi w celu rabunku napadło w okolicy miasta na kasyera fabryki Jakobi, p. Spanczyka, którego zraniono 3 postrzałami w rękę i w nogę; rabunku niedokonano. Policya natrafiła na ślady bandytów; zaaresztowano dwie podejrzane osoby.

Mińsk, 20 maja.—W odlewni wykryto skład rewolwerów.

Ekaterynburg, 21 maja. — Przez Czelabińsk przyjechali do Nerczyńska więźniowie szliselburscy: Sazonow, Sikorski, Mielnikow, Gierszuni i Karpowicz.

Ekaterynosław, 20 maja. — Sąd uniewinnił Grekowa, który zabił na statku oficera kozackiego. Uznano, że działał we własnej obronie.

Mitawa, 20 maja.—Władze Szwecyi wydały władzom finlandzkim zaaresztowanych w Sztokholmie studentów ryskiej politechniki: Ansana, Kalnina i Razuma, obwinionych o udział w zrabowaniu banku w Helsingforsie.

Windawa, 21 maja. — Zmarł raniony wczoraj naczelnik powiatu Braun.

Libawa, 20 maja. — Wypuszczono z więzienia 3 więźniów politycznych.

Władywostok, 20 maja.—Dnia 18 maja zrana nieznany statek angielski natrafił na pływającą torpedę koło wyspy Askolda. Statek zatonął: załogę uratowano. Na miejsce wypadku wysłano torpedowiec. Jest to trzeci wypadek zatonięcia statku spowodowanego przez torpedę pływającą.

Czita, 20 maja.—Rozpatrywano w sądzie wojennym w ciągu 6-iu dni sprawę związku wojskowego; dziś wydano wyrok. Skazano na 3 miesiące odwachu poruczników Dmitrowskiego i Czurnichina; na 2 miesiące — wojskowego starszynę Okuncowa, kapitana Aleksandrowicza i porucznika Sadkowskiego; na 1 miesiąc—agronoma wojskowego Wojkowa, leśnika Wałatuchina, podleśnego Białozierowa sekretarza Goriaczkina poruczników Izgorodina i Rodionowa i setnika Tokmakowa.

Symferopol, 21 maja.—Wskutek choroby fundatora, jedyna szkoła handlowa w Krymie przestała funkcyonować. Przeszło 150 uczni zostało pozbawionych możności dalszego wykształcenia.

Suchum, 20 maja.—W picumskiej zatoce straż pograniczna zaaresztowała armatę górską i załogę.

Szanhaj, 21 maja.—Rozruchy w prowincyi Kianchen wynikłe wskutek drożyzny artykułów spożywczych zostały stłumione. 10-iu powstańców zabitych. Cudzoziemcy nie ucierpieli.

Aleszki, 20 maja.—Grad zniszczył blizko 3,000 dziesięcin zboża i 100 dziesięcin winnicy w pierwokonstantynowskiej i bokowskiej gminie. Grad dwufuntowy zabił dużo mniejszych zwierząt i ptactwa domowego; straty olbrzymie.

Wiedeń, 21 maja. — Cesarz listownie wyraził księciu Hohenlohe swe podziękowanie za to, iż książę, w tak trudnych okolicznościach, przejęty duchem patryotyzmu, stawił się na wezwanie cesarza. Cesarz należycie ocenia zasługi księcia w czasie pełnienia obowiązków i zachowuję nadal prawo powołania go w przyszłości na służbę państwową.

Paryż, 20 maja.—Gazety potwierdzają wiadomość, że sobór biskupów, postanowił 47 głosami przeciwko 25 zakładać stowarzyszenia wyznaniowe. Prasa wyraża nadzieję, że Papież przyłączy się do tej uchwały, wskutek czego niebezpieczeństwo rozruchów wśród katolików francuskich zostanie usunięte.

Londyn, 20 maja. — Telegrafują z Tokio do „Times'a“, że rząd japoński zgadza się na otwarcie od 19 maja Mukdenu dla handlu międzynarodowego.

Genewa, 22 maja.—Dnia 29 maja odbędzie się tu konferencya międzynarodowa w celu przejrzenia genewskiej konwencyi. W konferencyi wezmą udział przedstawiciele 27 państw. Kierować naradami będzie szwajcarski ambasador w Petersburgu. Przypuszczają, że konferencya potrwa ze trzy tygodnie.

Giełda Petersburska.

23 maja 1906 r.

Weksle terminowe na Londyn 3 m. 10 f. st.	94.10
„ czeki za 10 f. st.	95,05
„ na Berlin 3 m. za 100 m.	—.—
„ czeki za 100 mar.	46,30
„ na Paryż 3 m. za 100 fr.	—.—
„ czeki za 100 fr.	37,72 1/2
„ na Wiedeń za 100 kor.	—.—
Dyskonto Giełdowe	—.—
4% Państwowa renta	74 1/2
5% pożyczka prem. 1864 r.	351 1/2
„ „ 1866 r.	269 1/2
5% obl. prem. Szlach. Banku	229
4% obl. prem. Szlach. Banku	71.72
4 1/2% Oblig. Petersb. M. Kred. T-a	80 1/2
5% Oblig. Moskiewsk. Kred. T-a	92 1/2 94
4 1/2% „ „ „	94
5% Oblig. Odessk. Kred. T-a	—.—
5% „ m. Baku	—.—
4 1/2 Listy Zast. Chers. Banku Ziem.	. 2 5/8
4 1/2 „ Bessar.-Taur. B. Ziem.	72 1/4
4 1/2 „ Wilensk. Banku Ziemsk.	75
4 1/2 „ Donsk. „	73
4 1/2 Listy zast. Kijowsk. Banku Ziem.	73
4 1/2 „ Moskiewsk. „	75 3/4.77
4 1/2 „ Niz.-Samar. „	75
4 1/2 „ Połtawsk. „	73 3/4
4 1/2 „ Tulsk. „	75
4 1/2 „ Charkowsk. „	75 1/4
Akcye T-a Kaukaz i Merkury	120
Akcye Rosyjsk. Tow. Żegl. Handl. Czarn.	515.525
Akcye 1-go T-a Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „ „	—
„ T-a Ubezpieczeń „Rosya“	—
„ Mosk. K. Woronez. kolei	—
„ Mosk. Wind.-Rybinsk	85
„ Poł.-Wschod. kolei	109.110
„ Wołżsko-Kamsk. b.	737.745
„ Rosyjsk. dla Handlu Zewn.	258
Akcye Rrs. Chińsk.	32 1/2
„ Ros. Handl. Przemysł.	280
Akcye Peterbursb. Międzynar. Komerc.	418
„ Petersb. Dyskont Pożyczk.	445
„ Petersb. Prywatni.- Komm.	166
„ Azowsko-Donsk.	612
„ Bessarabsko-Taurysk.	—.—
„ Wileńsk. Ziemsk. Banku	370.375
Akcye Kij. Banku Ziemskiego	430.435
„ Dońsk. Banku Ziemsk.	415.420
„ Moskiewsk. „	460.465
„ Niżegor.-Samar. „	439
„ Połtawsk. „	370
„ Petersb.-Tulsk. „	250
„ Charkowsk. „	190.195
„ Bakińsk. T-a Naftow.	625
„ Kaspijsk. T-wa	4050.4150
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko	165 1/2
Udziały Naft. T-a Br. Nobel	9000
„ „ Hartman.	366
„ Nikopol-Mariupolsk.	72
„ Bransk. Relsk. Fabr.	158
„ T-a Odlewni stali „Sormowo“	184
„ Kołomieńsk. Fabryki	475
„ Putiłowsk. „	96
„ Rossyjsk. Balt. Fabryki	785
„ Ros. Fabr. lokomot. (Bue)	244
„ Petersburgsk. Metallurg.	186
3 1/2% Listy Zast. Szlach. Banku Ziem.	69 1/4.70 1/4
Akcye Bransk. Kopalni Węgla	150.200
5% Obligacye Kasy Państw.	98
Akcye Fabr. Wag. Fenix	250
„ Dońsko-Jurjewsk. Metall. T-a	118
4 1/2 Pożyczka 1905 r.	91 1/8
5% Pożyczka 1905 r.	91 1/4.92
Akcye T-a „Dwigatiel“.	—
„ Fabr. Malcewsk.	475.480
Nowa pożyczka 1906 r.	88

Usposobienie z papierami dywidendowymi z początku mocne, w końcu giełdy spokojniejsze; z funduszami stałe, z premiówkami bezczynne

---

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 23 maja 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł. Cel.	15,3	21,9	17,2
Barometr przy 0 w m. m.	746,4	746,8	745,5
Stop. wilgotności w proc.	78	44	67
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	Z2	PW3	W5
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	1	9	9
Ilość opadów w m/m.	—	—	0,0

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	22,5
Najniższa	10,4
„ na powierzchni ziemi	9,7
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	18,1
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	18,1

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na północy i południo-wschodzie Rosyi (Koła, Serdobol—751 m. m., Guriew —755 m. m.). Maksimum barometryczne na zachodzie i w części północo-zachodu Europy (Grüne—772 m. m.). Deszcze padali miejscami w większej części Rosyi, oprócz wschodu i południa. Temperatura niżej normy na zachodzie i guberniach nadbałtyckich, blisko normy w centrum i południo-zachodzie, wyżej normy w większej części pozostałej Rosyi. Oczekuje się: pogoda sucha na zachodzie i południo-zachodzie, w części w centrum, pochmurno miejscami, deszcze na północy, deszcze przechodzące w pozostałej Rosyi. chłodniej na północy i zachodzie, ciepło na południo-zachodzie i w centrum, osłabienie gorąca na wschodzie i południo-wschodzie.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.



Uznane za najlepsze w świecie są

GUMY POWOZOWE

Towarzystwa Akcyjnego

„PROWODNIK“



CZERWONE—MARKA

SŁOŃ — PROWODNIK — SŁOŃ.

SZARE — MARKA

PROWODNIK „PAW“ PROWODNIK.

CZARNO-SZARE—MARKA

PROWODNIK „JASTRZĄB“ PROWODNIK.



Praktyka wielu lat wykazała, iż gumy powozowe „Prowodnik“ są najtrwalszemi w kraju i zagranicą.

Wobec czego prowadzimy ogromny eksport tego towaru **zagranicę.**

Dziś gumy powozowe „Prowodnik“ są znane każdemu jako **najtrwalsze,** wobec czego w interesie kupujących prosimy o zwracanie uwagi, ażeby dookoła powozowej gumy był napis, znajdujący się tylko na oryginalnych gumach „Prowodnik“, mianowicie:

Za trwałość i wysoką dobroć gwarantujemy.

„За прочность и высшую доброкачественность принимается полная гарантія“.

Wobec **nadzwyczajnej** trwałości gum „Prowodnik“ wysoka cena opłaca się **podwójnie,** o czem każdy z osobistego doświadczenia może się przekonać.

Sprzedaż gum oraz ich obciąganie wykonywa się w Magazynach.

Pp. N. F. Massalitin, Kreszczatik Nr. 9,
P. P. Gordiejenko, Aleksandrowska 46,
Olszewicz & Kern, Kreszczatik 5,

oraz we własnym warsztacie wzorowo urządzonym na Kreszczatiku Nr. 23, Telef. 1585

Solec

72-gi rok istnienia

Wody mineralne siarczano-słone.

Sezon od 20-go maja do 20 września.
Nowowzniesiony, wszelkim wymaganiom hygieny i komfortu odpowiadający, zazakład kąpielowy. CENY NIZKIE.

Kąpiele mineralne siarczano-słone, mułowe ogólne i częściowe, ługowe, gazowe. Mechano-elektroterapia i gimnastyka lecznicza. Hotel z restauracyą, salą balową i teatralną, mieszkania w willach dobrze urządzonych. Sklep spożywczo-galanteryjny.

Przedstawienia teatralne, koncerty, reuniony, stała orkiestra, czytelnia, wypożyczalnia książek, gimnastyka ogrodowa, tenis, krokiet, wycieczki. **Dojazd przez Kielce** (Iw.-Dąbr.) skąd szosą do samego zakładu.

Wynajmować mieszkania jedynie przez kantor hotelowy.

Adres: st. pocztowa **Stopnica,** gub. kielecka.
Kierownik zakładu: dr **Włodzimierz Daniewski.**
Asystent zakładu: dr **Wacław Knoff.** A496—6—4



Wyłączna reprezentacya fabryk

Mac'Cormick

maszyny żniwne, szpagat Manilla, części zapasowe—na składzie

L. ZDROJEWSKI i K. GRABOWSKI

Kijów, Kreszczatik 25. Telef. 924. A478-40-9

„SOKÓŁ“

Tygodnik obrazkowy poświęcony sokolstwu polskiemu, **krajoznawstwu i literaturze.**

W WARSZAWIE:		NA PROWINCYI:	
Rocznie	rb. 3 k. —	Rocznie	rb. 4 k. —
Kwartalnie . . .	„ 1 „ —	Półrocznie . . .	„ 2 „ —
Miesięcznie . . .	„ — „ 35	Kwartalnie . . .	„ 1 „ 35

Warszawa, **Plac Ś-go Aleksandra Nr 8.**



HOFHERR & SCHRANTZ

Fabryki narzędzi rolniczych w Wiedniu i Budapeszcie. A485-30-12

FILIA KIJOWSKA **MIKOŁAJOWSKA 3**

TELEFON Nr. 1478.

Lokomobile, Patentowane Młocarnie parowe, Bukowniki do koniczyny jedyne najproduktywniejsze pracujące równocześnie z młocarnią parową.

Główny skład Carsko-Sielskich fabryk

Tapety

Ernesta Lange

Kijów, Kreszczatik 16. Telef, 834.

Największy skład tapet we wszystkich stylach rosyjskich i zagranicznych fabryk. Ceny fabryczne. Zamiejscowym wysyłają się na żądanie próbki gratis. A323—11—11

KIJOWSKA KOMPANJA ASFALTOWA

S. J. SUSKI

Kantor: **Funduklejowska Nr. 10 — Telefonu Nr. 265.**

POLECA:

Asfalt rosyjski i zagraniczny
Bitum (gudron) naturalny
Tekturę dachową i izolacyjną wysokiej dobroci różnych gatunków z wytrzymałością na rozerwanie 85 k° przy szerokości paska 100 m/m i długości 300 m/m.
Lak asfaltowy bezwodny do smarowania dachów tekturowych pochodzenia zagranicznego.
Płyty betonowe na trotuary.
Płytki cementowe różnokolorowe inkrustowane na podłogi.
Rury betonowe — różnych wymiarów.
Karbolineum — środek przeciw grzybowi drzewnemu.

Wykonywanie wszelkich robót asfaltowych i krycie dachów tekturą z długoletnią gwarancyą oraz krycie dachów „Holtz-Cementem“, czyli tekturą klejoną na 2 i 3 warstwy klebermasą; dachy tak wykonane można nazywać wiecznymi. — **Materyały wyborowe wykonanie robót terminowe i rzetelne, ceny umiarkowane.** A175—9

Odznaczające się delikat. i zapach.

Tualetowe Mydło

chem. fabr. magistra farmac.

Alberta Zejdela

sprzed. w aptece vis-à-vis ratusza i w innych aptekach i magaz. w Kijowie i na prowincyi. A517-50-3

Cukiernia

do sprzed. w większ. mieście na Wołyniu elegancko urządzona z bilardem. Do kupna potrzeba do trzech tysięcy rubli. Bliższe wiadomości: Łuck, cukiernia 7, Mikołajewskiego. R246—3—3

Muchart wdowa, mąż odebrał sobie życie, sześcioro dzieci bez środków do życia, prosi o pracę, pranie bielizny, szycie lub o materyalną pomoc. Funduklejowska 48 m. 14. R271-10-1

Mydło do bielizny

tłuszczowe, jako też tak zwane marmurowe (Eschweger seife), w wyborowym gatunku, bez żadnych domieszek, po cenach przystępnych proponuje Szanownej Publiczności specyalna fabryka parowa mydeł tak zwyczajnych, do prania bielizny, jako też i toaletowych

Adolfa Marcińczyka

Maryińsko-Błagowieszczeńska Nr. 139, dom własny.

Zapotrzebowania z prowincyi są wysyłane bez żadnej zwłoki, kupującym w większych ilościach dla sprzedaży ustępuje się odpowiedni rabat.

„Gazeta Wileńska“

dziennik polityczny, literacki i społeczny w Wilnie,

została wznowiona i zacznie wychodzić z dniem 16/29 maja r. b. pod redakcyą p. **Michała Römera.**

Prenumerata w Wilnie i Mińsku: rocznie rb. **6,** dwumiesięcznie **1** rb., miesięcznie **60** kop., z przesyłką pocztową: rocznie rb. **8,** kwartalnie rb. **2,** miesięcznie **75** kop. **Wilno, Wileńska** Nr 29.

MYŚL POLSKA

Tygodnik poświęcony zagadnieniom życia narodowego w zakresie politycznym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym pod kierownictwem

Tadeusza Grużewskiego

wychodzi w Warszawie.

W chwili, kiedy w kraju całym opinia narodowa stacza walkę z obcymi jej żywiołami, donośnie rozbrzmiewać powinien głos tych, którzy własną myślą i natchnieniami tworzą podkład ideowy kierunku **demokratyczno-narodowego.** Organem tego głosu pragnie stać się

„Myśl polska“,

jedyny w dniu dzisiejszym tygodnik narodowy.

Redakcya i Administracya: **Krucza 47a.**

Prenumerata wynosi w Warszawie rocznie rb. **8,** kwartalnie rb. **2,** z przesyłką pocztową rocznie rb. **9,** kwartalnie rb. **2.50.**

Stud. poszuk. kond. Oferty list. W.-Podwalna 33, m. 18, dla L. K. R269—2—2

Staruszka sparaliż. bez środków do życia, prosi o pomoc M.-Włodzimierska 41, Stempińska, można zwracać się do redakcyi. R268-10-2

Stud. z muzyką (fortep.) uczeń śred. kur. prof. Chodorowskiego poszuk. odpow. kond. na lato. Besarabka 3 m. 9. R256-3-3

Student z długoletnią praktyką poszuk. lekcyi. Kuznieczna 17 m. 5. R257-3-3

Na lato na wyjazd, poszukuje lekcyi lub innego zajęcia, za dobre wynagrodzenie **stud. pr.** 3 kur., prakt. korep. Może z potrzeb. opieki wyjechać do uzdrojowiska lub zagranicę. W.-Żytomierska 30 m. 3. R. Dąbrowski. A558—4—3

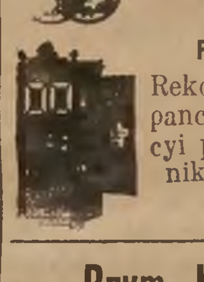
Nauczycielka Polka, znająca języki, muzyk. poszukuje posady, porozumieć się listownie. Adres, gub. pod., st. Rachny, wieś Strzelniki: W. Rytarowskiemu dla A. B. R236—5—5

Zrozpaczona matka błaga miłosiernych ludzi o goscinę na wsi z chorą na nogę dziewczynkę lub o pomoc materyalną dla wyjechania samej z chorą. Adres: Gogolewska 29, m. 10. Za utrzymanie ofiaruję swą pracę przy gospodarstwie wiejskiem. R258

Folwark do wydzierżawienia

w podolskiej gub. 16 wiorst od Kamieńca, przy trakcie Kamieniecko-Husiatyńskim, ornej ziemi 210 dziesięcin. piękny dom mieszkalny z ogrodem, budynki murowane, ziemia pierwszej jakości. Bliższych informacyi udzieli p. Bazyli Łopuszański, poczta Lanckoroń w Żerdziu. R202-10-9

Upakowuję i przewożę meble fortepiany i naczynia po cenach umiarkowanych. **W. KURASZKIEWICZ.** Luterańska Nr 5. A548



Fabryka Kas Ogniotrwałych **J. MAJEWSKIEGO** w KIJOWIE **Funduklejowska Nr. 4.** Rekomenduje kasy stalowopancerne najnowszej konstrukcyi po cenach nizkich. Cenniki wysyłam na żądanie. A83—3—

Rzym.-Kat. Tow. Dobr.

Otworzywszy „Biuro Pracy“ dl. dostarczania takowej pracownikom inteligentnym i służbie domowej, uprzejmie prosi chlebodawców o zwracanie się z zapotrzebowaniem do Kancel. T-wa: Diesiatinny zaułek Nr. 7. Codziennie od godz. 10—2, oprócz dni świątecznych. Kuratorka zarządzająca Lucyna Frepont. Sekretarz K. Staniszewska.

Nie otrzymują złych stopni uczniowie studenta Uniwersytetu. Osobiście można się widziec od godz. 10-ej rano do 4-ej po poł. w redakcyi „Dziennika Kijowskiego“. Listownie: ul. Tarasowska Nr 14, m. 6. Stud. E. C. R254-5-3

Stud. Pol. poszukuje kond. na lato. Kamieniec-Podolski M. Dzikowski. R249—13—6

Rządca rolny z agronomicz. wyższ. wykształ., posiad. referenc. bard. poważ. 12 lat praktyki **we wzorowo prowadz. znanych gospodarstw.** żonaty, ostat. czasy zarządzał większ. gosp., poszukuje posad. rządcy, pomocnika właściciela, lub administratora poręczającego dochód. Łask. oferty składać W-ny p. Wysokiński w Humaniu dyrektor Syndykatu przy Tow. Rolnicz. R259r

Szukam posady przy gospod. lub przy chorej na letnisku, za małe wynagrodz. M.-Błagow. 72, m. 3. R262—3—3

Bez wynagrodzenia do Światoszyna lub Bojarki, wyjedzie osoba znaj. kurs. gimn., jęz. fr. i niem., uczen. szkoły muz. do zajęcia się dziec. godz. dziennie. Adr.: red. „Dzien. Kijow.“ od g. 10—4. R255-5-3

ADMINISTRACYA „Dziennika Kijowskiego“

podaje do wiadomości, że **w Żytomierzu pp. C. Brzostowski i S. Jezierski** upoważnieni są do przyjmowania prenumeraty i inseratów.

Adres: **Puszkińska Nr. 35.**

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Od 18 kwietnia 1906 r.).

STACYE	№ poc.	Odch. z Kijowa	№ poc.	Przych. do Kijowa
Połud.-Zach. Kolej		god. min.		god. min.
Kuryer I i II, Odesa, Kiszyniów . .	1	9.00 w.	2	9.45 r
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa . . .	9	6.55 w.	10	11.00 r.
Pocztowy I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3	9.15 r.	4	9.00 w.
Pocztowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa	3	11.25 r.	4	8.25 w.
Osobowy I, II i III Brześć, Białystok, Grajewo	13	12.05 n.	14	6.56 r.
Osobowy I, II i III Humań, Odesa . . .	5	12.30 n.	6	6.15 r.
Osobowy I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń	11	8.25 w.	12	10.26 r.
Osobowy I, II i III Odesa, Wołoczysk . . .	7	9.35 w.	8	8.15 r.
Osobowo.-Tow. II i III, Odesa, Brześć . . .	15	8.00 r.	16	7.35 w.
Pocztowy I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	19	10.50 r.	20	5.59 pp.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad	17	11.20 w.	18	7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	27	5.00 pp.	28	9.15 r.
Osobowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg . .	5	11.50 w.	6	7.35 r.
Szybszy tow. IV Kijów, Odesa, Brześć i Znamionka	31	12.50 n.	32	1.10 pp.
Osobowy I, II i III. Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D.	83	7.48 r.	94	10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.				
Pośpieszny I, II i III Moskwa	2	11.40 w.	1	6.02 w.
Pocztowy I, II i III Moskwa	4	11.00 w.	3	7.30 r.
Osobowy I, II i III Moskwa. Woroneż . . .	6	12.44 pp.		4.00 pp.
Osobowy I II III Kursk. Woronež, Charków, Petersburg	8	8.05 w.	7	10.35 r.
Kijowsko-Połtawska Kolej.				
Pocztowy I, II i III Kremieńczug, Połtawa, Charków	3	12.15 n.	3	7.10 r.
Pośpieszny I. II i III, Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop.	2	6.1˙ w.	1	8.47 r.
Towar.-osobowy II i III Połtawa, Charków . .	12	8.30 w.	11	9.45 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.